Głos znad Niemna

Pismo Związku Polaków na Białorusi • Rok wydania III • 16-31 sierpnia 1992 r. • nr 15 (26)

MYŚL W PIGUŁCE

Wiedza - to złoty klucz do poznania faktów i zjawisk, prawd i praw, definicji i wzorów. Dlatego ojcowskie pouczenie brzmi zawsze: ucz się, a będziesz człowiekiem wewnętrznie bogatym, ciekawym, pożytecznym, szczęśliwym.

Współczesny świat, to ogromny, rosnący gwałtownie Sezam informacji. One rządzą nami, otwierają perspektywy, pozwalają rozszyfrować tajemnice i konstruować zadania. Tym ważniejsze jest więc pytanie: jaka powinna być polska szkoła na Białorusi?

Nasz komentarz

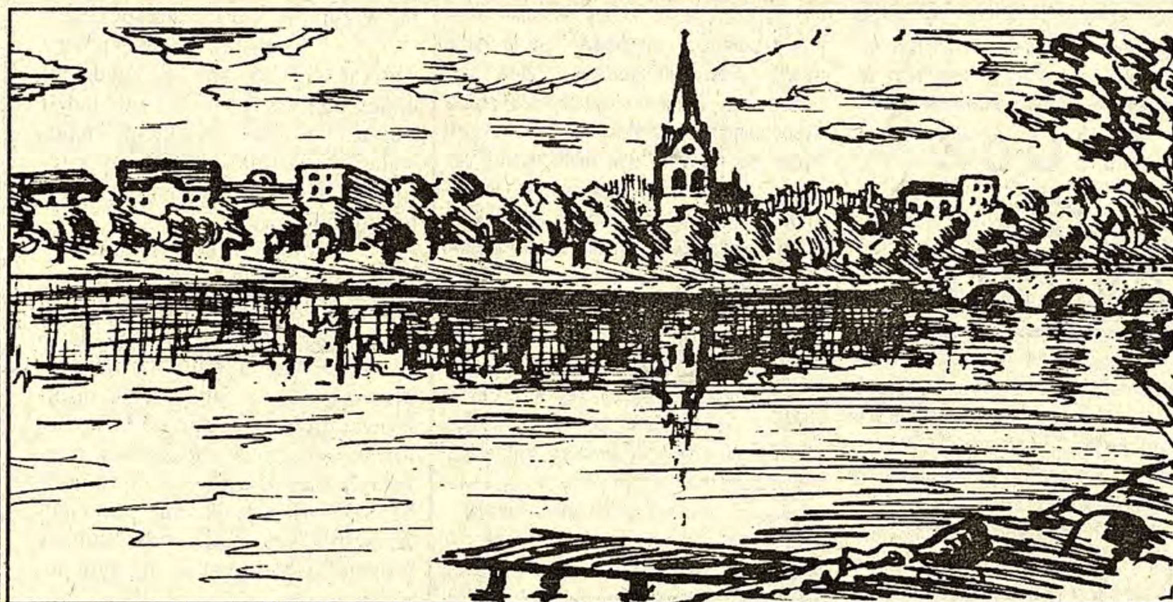
Ważny i ciekawy trójkąt: Polska - Białoruś - Litwa. Trzy wolne, suwerenne kraje - identyczne, podobne, lub różne problemy. Wszędzie tak blisko, ale nie wszyscy i nie zawsze potrafimy porozumiewać się ze sobą i odnosić z tego korzyści. Wszakże zgoda buduje, niezgoda rujnuje...

Granice dzielą, ale nie tak dosłownie. W każdym z tych państw są mniejszości narodowe. Dlatego trzeba mówić o ich prawach i obowiązkach, wzajemnych zobowiązaniach, zasadach dobrego, sąsiedzkiego współżycia, konwencjach międzynarodowych regulujących wiele podstawowych kwestii.

Na Białorusi ruch na rzecz polskiego odrodzenia dopiero nabiera tempa i rozmachu; jest już widoczny, zorganizowany, ma program oraz jeszcze większe ambicje i pragnienia. Wiadomo - trzeba miejscowym Polakom, żyjącym tam od dziada pradziada, dać wszystko to, co mają od wielu lat Białorusini w Polsce. A jednak... nadal bardzo trudno o konkrety. Władze wykazują dużo dobrej woli, składają obiecujące deklaracje, uznają wiele elementarnych racji i postulatów, lecz decyzje rodzą się zwykle zbyt długo, często w bólach, nie są jeszcze adekwatne do potrzeb.

Jednakże mamy nadzieję, że jutro będzie lepiej i wszystkie sprawy sporne, dyskusyjne i kontrowersyjne będą rozstrzygane w duchu sympatii i pojednania.

Antoni Przygoda



Plener malarski EŁK-92

Na rysunku - panorama miasta

Artykuł na ten temat publikujemy na str. 4

Jaka polska szkoła?

W naszej Republice rozwija się zainteresowanie nauką języka polskiego. Przychylny stosunek rządu i władz terenowych do problemu odrodzenia narodowego oraz zacieśnianie związków ekonomicznych i kulturalnych z sąsiednim krajem stwarzają ku temu rozległe możliwości. Nadszedł już czas, by konkretnie omówić koncepcję przyszłej polskiej szkoły.

Na ten temat - w rozmowie z dziennikarzem "Grodnienskoj Prawdy" - wypowiedziała się inspektor Działu Nauki i Oświaty ZPB - Teresa Kryszyn.

Podstawowym celem polskiej szkoły na Białorusi jest wszechstronny rozwój dzieci i młodzieży, kształtowanie wysokich intelektualnych i moralnych jakości, poczucia patriotyzmu, zaszczepienie umiłowania języka ojczystego, poszanowania spuścizny kulturowej oraz postępowych tradycji narodu polskiego.

Jednocześnie szkoła powinna pogłębiać szacunek do kultury, literatury, języka i tradycji narodu białoruskiego, zaznajamiać z jego historią, ujawniać związki historyczne obu narodów. Jednocześnie w toku nauki i działalności wychowawczej należy opierać się na wartościach kultury światowej, unikając tendencji do izolacji narodowej.

Placówki szkolne powinny zapewnić uczniom taki poziom wiedzy, by mogli oni stać się pożyteczną cząstką społeczeństwa, przynosząc korzyści sobie, rodzinie, narodowi i państwu.

ciąg dalszy na str. 2

OBCY?



artykuł czytaj na stronie 4

Elżbieta Feliksiak
GRODNO

Bramo pamięci, która
przez wrota obcego kraju
przenikasz i w proch je obracasz
jak sen
prawdziwie trwając na straży
nieskończonego życia.

Przez ciebie przeszłość
jak przez Niemna próg niezdeptany
powraca

O miasto otwarte, które
z obłokami się w rzece przeglądasz
i piaskiem nieprzesypanym
narodowego istnienia
w klepsydrze czasu utwierdzone
krzyżami Franciszkanów i Fary

O miasto boleśnie bronione
świętego jelenia
krzyżem
wśród leśnych ostępów
bezprawia.

O miasto polskich sejmów
- Grodno,
świadku baczący
dni chwały i noce upadku
Rzeczypospolitej wieczystej.

PRZEWODNICZĄCY RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI LITEWSKIEJ - WITAUTAS LANDSBERGIS NA SPOTKANIU Z PRZEWODNICZĄCYM RADY NAJWYŻSZEJ REPUBLIKI BIAŁORUŚ - STANISŁAWEM SZUSZKIEWICZEM W GERWIATACH POWIEDZIAŁ: "WYSTARCZY TRZECH PODAŃ RODZICÓW, ŻEBY OTWORZYĆ SZKOŁĘ BIAŁORUSKĄ".

TAKIE WARUNKI NAUKI NA LITWIE MAJĄ BIAŁORUSINI. A JAKIE WARUNKI W TYM ZAKRESIE SĄ STWORZONE DLA POLAKÓW? O TYM PISZEMY W DZISIEJSZYM "GŁOSIE".

Taka polska szkoła?

ciąg dalszy ze str. 1

Szkoła ogólnokształcąca jest jednym z ogniw w systemie oświaty. Podstawą polskiej szkoły powinny stać się polskie przedszkola. Utworzenie ich będzie sprzyjać przygotowaniu uczniów do nauki. Możliwe jest także utworzenie polskich grup w przedszkolach; tam wychowawcy i ich pomocnicy powinni rozmawiać z dziećmi w języku polskim, przeprowadzać zajęcia według specjalnego programu, co ma sprzyjać wzbogaceniu słownictwa, prawidłowej wymowie oraz poprawnej budowie zdań. Nauka może odbywać się w toku zabaw dydaktycznych, wzbogacając uczucia, budząc fantazję, ucząc szacunku do człowieka i owoców jego pracy.

Równocześnie w przedszkolach można tworzyć grupy, w których będzie odbywać się nauka języka polskiego jako przedmiotu, a także zostaną uwzględnione zajęcia zaznajamiające wychowanków z polską muzyką.

Następnym etapem edukacji powinna stać się szkoła podstawowa, w której nauka wszystkich przedmiotów będzie w języku polskim, a język białoruski będzie nauczany jako przedmiot. Wszyscy widzimy sens wprowadzenia do programów szkolnych podstawowego kursu "Etyki i podstaw stosunków międzyludzkich", który sprzyja kształtowaniu wśród uczniów kultury sprawowania, poszanowania człowieka, zasad współżycia z otoczeniem.

Naukę języków obcych można rozpocząć nie od 5 klasy, lecz wcześniej. Uczeni dowiedli, że najbardziej odpowiedni wiek do nauki języków jest od 5 do 12 lat. Tracimy dużo pomijając ten fakt.

Po drugie: należy uwzględnić fakt, że dzieci wcześnie zaznajamiają się z zabawkami komputerowymi i techniką komputerową, która dla fachowej obsługi - wymaga znajomości języka angielskiego. W klasach średnich nauczanie przedmiotów ścisłych (fizyka, chemia itd.) może odbywać się na życzenię rodziców i uczniów w językach polskim, białoruskim lub rosyjskim. Nauczanie tych przedmiotów w języku białoruskim pozwalałoby uczniom zdawać (bez problemów) egzaminy wstępne na miejscowe uczelnie, nie tracąc czasu na naukę terminologii w języku białoruskim.

Po ukończeniu szkoły podstawowej uczeń musi mieć do wyboru szkołę średnią lub polskie liceum ogólnokształcące. Nauka w liceum mogłaby trwać 3 lub 4 lata. Byłaby to placówka przygotowująca uczniów do szkół wyższych - nie tylko na Białorusi, ale i w innych krajach.

Rekrutacja uczniów do liceum powinna odbywać się na zasadach konkursowych, w toku odpowiednich egzaminów wstępnych. Kadra pedagogiczna musi posiadać wysokie kwalifikacje zawodowe.

Myślę, że już w przyszłym roku szkolnym można utworzyć klasę licealną przy jednym z oddziałów filologii Uniwersytetu Grodzieńskiego. Celowe jest utworzenie na uniwersytecie oddziału języka polskiego i naszej literatury celem przygotowania kadry. W przyszłości można utworzyć polską wielokierunkową szkołę wyższą.

W ubiegłym roku szkolnym nauka języka polskiego odbywała się w 234 szkołach i pałacach pionierów na Białorusi. Nauką objęto dziesięć tysięcy osób. Około 25 proc. słuchaczy uczyło się języka polskiego jako przedmiotu, pozostali pobierali naukę w kółkach i zajęciach fakultatywnych. Są one najprostszą formą zaspokojenia żądań rodziców w sprawie nauki języka polskiego. Zaś gruntowne poznanie języka ojczystego i literatury jest możliwe wyłącznie podczas nauczania ich w szkole jako przedmiotu.

Klucz do świata

W roku ubiegłym w grodzieńskich szkołach 3 i 23 były otwarte dwie pierwsze klasy (na bazie przedszkoli nr 62 i 98). Dzieci miały dobre warunki do nauki; zostały tam zatrudnione nauczycielki z Polski - Danuta Pietroń i Danuta Smolarek. W ciągu całego roku pracowali z poświęceniem: pedagodzy, dzieci, rodzice. W wyniku końcowych testów wszyscy uczniowie zostali promowani do drugiej klasy. Właśnie te dwie pierwsze klasy stały się zalążkiem polskiej szkoły, o której tak marzą Polacy na Białorusi.

Nadal są trudności z podręcznikami, materiałami dydaktycznymi i metodycznymi. Wiele szkół korzysta z książek wydanych dziesięć lat temu na Litwie; są one przestarzałe, nie odpowiadają obecnym wymogom, a poza tym uwzględniają tematykę litewską. Na Białorusi są nam potrzebne własne podręczniki dla polskich szkół; powinni opracować je fachowcy polscy i białoruscy.

Ministerstwo Oświaty Republiki w roku bieżącym obiecuje wydać elementarz, podręczniki języka polskiego oraz czytanki dla klas 3 i 4. Doraźną pomoc odczuwamy ze strony Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza. Podręczniki wydane przez tę Fundację są adresowane specjalnie do dzieci - Polaków na terytorium byłego ZSRR. Zestawy te zawierają: podręcznik, pomoce metodyczne dla nauczycieli, materiały dydaktyczne, zeszyty do nauki pisania oraz kasety magnetofonowe z tekstami dla uczniów. Ministerstwo powinno wydać oficjalne zezwolenie na wykorzystanie wszystkich tych podręczników, a każdy nauczyciel dokona wyboru,uwzględniając konkretne warunki pracy.

Słowa podziękowania należą się tym nauczycielom, którzy obecnie uczą języka polskiego w szkołach. Są to ludzie ofiarni, prawdziwi patrioci. Cztery lata temu wielu z nich rozpoczynało pracę, dysponując kilkoma elementarzami na całą klasę, odczuwając brak metodycznej literatury i środków dydaktycznych. Oni zachowali język ojczysty, mimo że w ciągu wielu dziesięcioleci nikt nie uczył Polaków mowy ojczystej.

Obecnie pedagodzy mogą pogłębiać swoją wiedzę na kursach w Obwodowym Instytucie Doskonalenia Nauczycieli, a następnie na kursach w Polsce. W roku bieżącym wyjedzie tam 90 osób, lecz koszta podróży pokryją oni z własnej kieszeni, pomimo że jest odpowiednie porozumienie w tej kwestii między ministerstwami Oświaty Białorusi i Polski. W nowym roku szkolnym pierwsze klasy polskie będą nie tylko w mieście, lecz również w niektórych rejonach Obwodu Grodzieńskiego. Wszędzie tam jest zapewniona kadra fachowa i niezbędne pomoce naukowe.

Zapisy dzieci do pierwszych klas z polskim językiem wykładowym trwają nadal. Mieszkańcy Grodna składają podania w Dziale Nauki i Oświaty ZPB w szkołach nr 3, 17, 29 rejonu Oktiabrskiego i nr 7, 21, 23, 25 rejonu Leninowskiego miasta.

Każdy język stanowi klucz do poznania historii, literatury, kultury i tradycji kraju. Im więcej tych kluczy będą posiadały nasze dzieci, tym bardziej wykształconymi erudytami staną się przyszli obywatele Republiki Białoruś.

Ryszard Karaczun
"Grodnienskaja Prawda"

Do wizyty * * * * * * * Stanisława Szuszkiewicza * * * * na Białostocczyźnie

SENTYMENTALNA PODRÓŻ

W Polsce przebywał przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białoruś - Stanisław SZUSZKIEWICZ. Trzeci - ostatni dzień pobytu przeznaczony został na wizyty w woj. białostockim.

Stanisław Szuszkiewicz spotkał się 25 bm. z władzami województwa, po czym odwiedził Supraśl pod Białymstokiem. Tu powstać ma ośrodek kulturalny i religijny. Gość odwiedził też tamtejszą cerkiew.

Kolejnym etapem podróży była Hajnówka, a tam Muzeum Zabytków Kultury Białoruskiej oraz piękna cerkiew pw. Św. Trójcy. O historii i dniu dzisiejszym prawosławia na tym terenie informował proboszcz, Antoni Dziewiatowski. W czasie spotkania z mieszkańcami Hajnówki Stanisław Szuszkiewicz podkreślił przykładne współżycie ludzi oraz kultury polskiej i białoruskiej na tym terenie.

W Bielsku Podlaskim miejscem wizyty było liceum z białoruskim językiem nauczania, gdzie rozmawiano m.in. o potrzebie wydawania nowych podręczników, obiektywnie pokazujących historię tych ziem i sąsiadujących narodowości.

W Białymstoku, w sali Urzędu Wojewódzkiego, odbyło się spotkanie z przedstawicielami środowisk białoruskich - stowarzyszeń twórców i intelektualistów. Rozmowy prowadzono bez tłumacza - w języku białoruskim. Przewodniczący S. Szuszkiewicz wysoko ocenił wyniki swojej wizyty w Polsce, a Białystok uznał za miasto bardzo ważne, ponieważ tu częstokroć lepiej niż w Republice Białoruś rozwinięta jest świadomość narodowa, język, kultura.

Mówił też o swoistym parytecie w podchodzeniu do spraw mniejszości w obu krajach. Stanowczo rozprawił się z poglądem jednego z pracowników Politechniki Białostockiej, który na spotkaniu proponował podjęcie "programu granic" (w tym przypadku Białorusi z Litwą). Gość stwierdził, że zadaniem polityków jest to, by wśród swarów nie została wylana ani jedna kropla krwi.

O problemach biznesu mówił (jedyny po polsku) Sergiusz Martyniuk - szef firmy "Pronar", który wskazał na potrzebę otwierania nowych przejść granicznych. Toczyła się rozmowa o kłopotach w uzyskiwaniu białoruskich książek w Białymstoku (S. Szuszkiewicz informował, że nie inaczej jest i w Mińsku).

Prof. Aleksander Barszczewski z Warszawy stwierdził, że Polak z Białorusi przyjeżdża na Białostocczyznę jak spragniony do źródła. Natomiast Białorusin z Polski jedzie do Grodna i Mińska, lecz dla niego narodowa krynica jest często zamknięta.

- Ciężko Białorusinom za miedzą, ale nic lekko też u siebie - odpowiadał S. Szuszkiewicz, mówiąc potem o upływie wielu lat pracy nad budzeniem i kształtowaniem tożsamości.

Poinformował też, że prezydent Lech Wałęsa przyjmie patronat nad budową centrum w Supraślu. To jest właśnie jeden z wymiarów współpracy dwóch państw, z których jedno jest bardzo młode i musi tworzyć od nowa infrastrukturę gospodarczą, kulturalną i społeczną.

Zbigniew Krzywicki

Malarska przestrzeń

W Witebsku, w nowym Art-Centrum Marka Chagalla jest czynna wystawa malarstwa i grafiki Marii Antoniak. Ekspozycja przedstawia kilkadziesiąt obrazów - wynik trzynastoletniej pracy twórczej znanej artystki z Legnicy.

Autorka w swym fachu twórczym "torturuje" zwyczajne wymiary przestrzeni, a przedmioty zamknięte w niej przybierają zniekształcone, zrujnowane formy. Naga natura przeżywa w obrazach męki rozrywu, ściskania, prasowania problemami życia, a także (według p. Antoniak) "zmiany, przenikanie ideologii, nietolerancji..."

Juraś Ściapanau
m. Witebsk



Pamięci ALEKSEGO KARPIUKA

14 lipca 1992 roku, po ciężkiej i długiej chorobie, przestało bić serce słynnego pisarza, zasłużonego pracownika kultury Białorusi, wspaniałego człowieka - Aleksego Karpiuka.

Aleksy Karpiuk urodził się 14 kwietnia 1920 roku we wsi Straszewo na Białostocczyźnie. Przed wojną ukończył dwie klasy gimnazjum w Wilnie. W latach 1939-41 był słuchaczem nauczycielskiej szkoły zawodowej w Nowogródku. Podczas drugiej wojny światowej, w składzie podziemnej grupy dywersyjnej, aktywnie walczył z niemieckim najeźdźcą, był dowódcą partyzanckiego oddziału imienia K. Kalinowskiego na Grodzieńszczyźnie. Doświadczył piekła łagrów niemieckich. W latach 1944-1945, w składzie armii regularnej, w walkach przeszedł Polskę i Niemcy.

Po wojnie ukończył fakultet języka angielskiego na Uniwersytecie Grodzieńskim; pracował jako nauczyciel, później był kierownikiem działu oświaty w Sopoćkiniach. Następnie był dziennikarzem w obwodowej gazecie, korespondentem tygodnika "Literatura i mastactwa". Od 1977 do 1981 pełnił funkcję dyrektora muzeum historii religii w Grodnie. Do ostatnich dni życia stał na czele obwodowego Oddziału Związku Literatów Białorusi.

Pierwszy raz Aleksy Karpiuk wystąpił w druku w 1953 roku. Na łamach czasopisma "Połymia" ukazała się Jego opowieść "W jednym instytucie". Później były wydane Jego opowiadania i opowieści: "Dwie sosny", "Świeża ryba", "Portret", zbiorki szkiców "Ślad na ziemi", "Moja Grodzieńszczyzna", opowieści "Danuta", "Odyseja puszczańska", "Raj Werszaliński" i, inne.

Za książkę "Konflikt współczesny" otrzymał premię literacką Związku Literatów Białorusi imienia Iwana Mieleża.

Opowieści i opowiadania Aleksego Karpiuka były drukowane na Ukrainie, w Rosji, Polsce, Bułgarii, Niemczech i innych państwach.

Twórczość pisarza, przesiąknięta jest miłością do ziemi ojczystej, głębokim szacunkiem do człowieka, bólem i trwogą o przyszłość. Wiele jego utworów ma wątki autobiograficzne. W nich pulsuje aktywny charakter Aleksego Karpiuka - odważnego żołnierza, walczącego o sprawiedliwość i prawdę. W 1987 i 1988 r. zwracał się pisemnie do Gorbaczowa w obronie praw Polaków na Białorusi.

Za bojowe zasługi podczas wojny Aleksy Karpiuk został nagrodzony orderami Czerwonego Sztandaru i Wojny Ojczyźnianej, złotym krzyżem orderu "Virtuti Militari" (Polska) oraz innymi medalami.

Pamięć o bardzo utalentowanym literacie, sumiennym pracowniku, bojowniku o prawa człowieka, osobie wysokiej kultury, etyki i szlachetności na zawsze pozostanie w sercach naszych.

Związek Polaków na Białorusi
Redakcja pisma "Głos znad Niemna"

Drodzy i Szanowni Państwo!

Zwracamy się z wyrazami serdecznej wdzięczności do delegacji Związku Polaków na Białorusi na czele z Panem Gawinem i wszystkich Polaków, którzy w najcięższych chwilach podzielili ze mną mój wielki ból - śmierć Kochanego Męża - Aleksego Karpiuka.

Żona Inga Karpiuk
z dziećmi i rodziną

ZPB w działaniu

Odbyło się kolejne posiedzenie Zarządu Republikańskiego ZPB. Podczas obrad przedyskutowano zasady współpracy z organizacjami społeczno-politycznymi i religijnymi Republiki; omówiono niektóre zagadnienia własnej działalności gospodarczej.

Zarząd wytypował delegację Związku na Światowy Zjazd Polonii i Polaków z zagranicy, który odbędzie się w sierpniu br. w Krakowie.

Na wniosek prezesa ZPB - Tadeusza Gawina odwołano ze stanowiska wiceprezesa do spraw kultury ZG - Ryszarda Kacynela i wiceprezesa do spraw gospodarczych - Stanisława Bujnickiego. Poza tym wyłączono R. Kacynela ze składu kolegium redakcyjnego "Głosu znad Niemna" na jego osobistą prośbę.

Dokonano rejestracji Oddziału Białoruskiego "Archiwum Wschodniego" przy ZPB, pracą którego kieruje Tadeusz Malewicz.

(m)

✻ ✻ POLONIA ✻ ✻



Pierwsza klasa polskiej szkoły w Kiszyniowie

Jesteśmy wszędzie

Pierwszy zjazd Polaków w Rosji dobitnie ilustrował geografię ich rozmieszczenia na olbrzymich obszarach byłego imperium. Nie licząc dużych wspólnot, mieszkających w republikach wzdłuż całej granicy polsko-sowieckiej, są oni rozsiani od morza Czarnego do Białego, od Bugu do Sachalinu.

Szczególnie dużo Polaków mieszka na terenach Kazachstanu, Azji Środkowej i Syberii, ponieważ od kilku wieków były one dla nich ziemią wygnania. Fale zesłańców, poczynając od czasów wojen Stefana Batorego aż po czasy stalinowskie, nieustannie wypełniały ziemie Rosji polskimi patriotami.

Różnie potoczyły się ich losy; na pewno dotknęła ich rusyfikacja, ale w większości nie zatracili swojej tożsamości.

W rodzinach zostały zachowane polskie tradycje, obyczaje i wiara katolicka. Misjonarze z Towarzystwa Chrystusowego, pracujący obecnie w Kazachstanie twierdzą, iż w modlitwach ludzie potrafili zachować prawie czysty język polski. W Kazachstanie zezwolono na używanie języka niemieckiego wśród etnicznej mniejszości niemieckiej, nawet po wybuchu wojny 1941-1945 r.; natomiast na wykładanie w polskim istniał ostry zakaz.

Proces odrodzenia narodowościowego dotyczy również Polaków w byłym ZSRR. Np. w Gruzji, gdzie zarejestrowano ostatnio 2,5 tysiąca Polaków, został utworzony Klub Polski. Polskie asocjacje istnieją w Baku, na Krymie, a stowarzyszenia kultury polskiej w Irkucku na Syberii i w Kazachstanie z centrum w Kokczetawie i Karagandzie.

Niedawno ZPB odwiedziła przedstawicielka Polonii mołdawskiej - Krystyna Czupryniak, nauczycielka pierwszej szkoły polskiej w Kiszyniowie. Pełni ona jednocześnie funkcję wiceprezesa Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego do spraw edukacji.

Krystyna Czupryniak mówi: - W Republice jest około 5 tysięcy Polaków. Naturalnie nie można uważać tej liczby za w pełni wiarygodną, ponieważ wiemy, że ludzie z rozmaitych powodów mogli zrezygnować ze swojej narodowości. Bardzo dużo jest u nas rodzin mieszanych, w których dzieci nie zawsze reprezentują narodowość polską. Na przykład z 17 moich uczniów tylko czterech jest zapisanych jako Polacy.

Mówiąc o własnych odczuciach, przyznam się, że przez cały okres swojego życia w Mołdowie czułam się nieco osamotniona - bez polskiego języka, tradycji, środowiska.

Od trzech lat, gdy oddano nam kościół w Kiszyniowie, stał się on miejscem, gdzie się spotykamy, rozmawiamy, przyjaźnimy. Władze wszystkich szczebli są nastawione do nas bardzo przychylnie; nie czyniono nam przeszkód w utworzeniu polskiej szkoły, zatwierdzeniu programu nauczania, wprowadzeniu lekcji religii. Wkrótce mamy uzyskać budynek dla naszej pierwszej w Kiszyniowie polskiej szkoły, a na razie na te cele przydzielono nam część szkoły rosyjskiej.

W kościele korzystamy z posługi duszpasterskiej księży katolickich z Rumunii. Msza święta jest odprawiana w trzech językach: rumuńskim, polskim i niemieckim; ksiądz jednak ma trudności z wygłaszaniem kazań po polsku. Dlatego zawsze oczekujemy na wizytę polskiego kapłana, by odbyć spowiedź w języku ojczystym.

Bardzo mnie cieszy fakt, że nadeszły wreszcie czasy prawdziwej wolności, naszego narodowościowego odrodzenia. Dlatego liczę na bliższe kontakty i współpracę między polskimi organizacjami w republikach byłego ZSRR.

(lm)

Jak przyjaciele

Sobota i niedziela były, jak zwykle, dniami wolnymi od pracy. Uczestnictwo w seminariach, konferencjach, kongresach jest niekwestionowanym miernikiem osobitego zaangażowania ludzi, formą swoistej manifestacji uczuć, sympatii. Tak było zawsze, tak jest i pozostanie.

W pierwszym, założycielskim Kongresie Stowarzyszenia Polska-Rosja uczestniczyło ponad 100 osób; w niedzielnym, również założycielskim Kongresie Polska-Białoruś wzięło udział przeszło 90 osób. Reprezentowane były prawie wszystkie województwa - od Jeleniej Góry po Elbląg, Białystok, Koszalin.

Stowarzyszenia te stawiają sobie za cel popularyzowanie historii i dnia dzisiejszego naszych wschodnich sąsiadów, rozwijanie współpracy naukowej i kulturalnej, ułatwianie prywatnych kontaktów między ludźmi, współdziałanie zakładów pracy, samorządów lokalnych itp.

Wszyscy chcemy, aby Polska i Rosja - mające długie tradycje świetności i potęgi, a także lata upadku i zamętu - potrafiły wspierać się dzisiaj, w momencie dla nich przełomowym - powiedział przewodniczący Stowarzyszenia Polska-Rosja, a jednocześnie prezes Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, prof. Andrzej Zawiślak.

Przewodniczący Stowarzyszenia Polska-Białoruś - dr Zbigniew Antoszewski stwierdził, iż ważnym zadaniem będzie upowszechnianie w społeczeństwie polskim historii, nauki i kultury jednego z najbliższych (nie tylko w sensie terytorialnym) sąsiadów Polski.

W jednym i drugim kongresie uczestniczyli prominentni przedstawiciele życia politycznego Polski, a także pisarze i biznesmeni. W kongresie Polska-Rosja wziął udział były prezydent RP - Wojciech Jaruzelski, a także znany tłumacz literatury rosyjskiej - Andrzej Drawicz, kierownictwo Stowarzyszenia Polska-Ukraina, działacze społeczni. Obecny był ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce - prof. Jurij Kaszlew.

W Kongresie założycielskim Stowarzyszenia Polska-Białoruś uczestniczyła delegacja powstałego w ubiegłym roku w Mińsku Towarzystwa Białoruś-Polska, a także przedstawiciel rządu RB w Polsce - Nikołaj Pietruszkiewicz.

Dyskusję na obu kongresach zdominowały akcenty pragmatyczne: współpraca gospodarcza, konkretne umowy handlowe, wspólne przedsięwzięcia produkcyjne, troska o zabytki kultury naszych narodów.

Propozycja Fundacji Dobrego Sąsiedztwa, dotycząca nauki języków naszych sąsiadów oraz fakt ufundowania trzech stypendiów (dla doktoranta z Litwy w Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, polskiej dziennikarki z Białorusi w Uniwersytecie Warszawskim oraz absolwentki pedagogiki ze Lwowa w Lublinie) są świadectwem konkretnych działań na polu zbliżenia między narodami nie w sposób zadekretowany, lecz wynikający z woli współdziałania.

Marek J.Żukowski

Nowa Fara?

Skwer niopodal placu Batorego, który został założony w miejscu barbarzyńsko zniszczonej w 1962 roku Fary Witoldowej, stał się miejscem wykopalisk archeologicznych. Prace zainicjowały władze grodzieńskie, przydzielając na nie około 400 tys. rubli. Odkrycie i zbadanie fundamentu XVI-wiecznego kościoła pozwoli opracować koncepcję ewentualnego wykorzystania jego w przyszłości. Fachowcy mają na myśli możliwość wykorzystania w trakcie odbudowy tak cennego zabytku, jakim była Fara.

Na szczęście sam fakt, że najstarsza katolicka świątynia Grodna ma odrodzić się na historycznie określonym miejscu, prawdopodobnie nie wymaga już poważniejszych dyskusji. W tej chwili sprawa polega naturalnie na problemach praktycznej realizacji tego zamierzenia.

Prace wykopaliskowe odbywają się pod kierownictwem archeologów - Olega Trusowa i Alesia Krawcewicza z Białoruskiego Instytutu Projektowo-Restauracyjnego oraz Grigorija Akińczyca z Przedsiębiorstwa Restauracyjno-Projektowego w Grodnie. W robotach biorą udział przyszli historycy - studenci I roku Uniwersytetu Grodzieńskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Mińsku.

Sytuację komplikują obecnie upały oraz skład ziemi, która stanowi górną warstwę - jest ciężka, ponieważ zawiera dużą ilość śmieci i odpadków budowlanych. Nikłe fundusze nie pozwalają na szersze stosowanie techniki; dlatego młodzież własnymi siłami usuwa ciężkie betonowe płyty z piwnic kościelnych.

Zazwyczaj prace wykopaliskowe związane z architekturą nie owocują bogatymi zbiorami, ale o niektórych pierwszych gratkach można powiedzieć już dzisiaj. Po zniesieniu górnej, 220-centymetrowej warstwy gruntu odnaleziono resztki naczyń z ceramiki, pochodzącej z XII i XV wieku. Świadczy to o istnieniu zaludnionych osiedli w tych czasach, poza terenem Starego Zamku.

Równocześnie ze zbadaniem funadamentów Fary Witoldowej będzie podjęta próba odnalezienia resztek drewnianego kościoła z końca XIV wieku. Źródła historyczne nie pozwalają dokładnie określić jego lokalizacji. Naukowcy przypuszczają, że był on usytuowany obok murów Fary.

Prace prowadzone w centrum miasta przyciągają uwagę mieszkańców. Niektórzy z nich (przeważnie osoby starsze) dzielą się wspomnieniami, zawierającymi czasami ciekawe informacje. Na przykład: po wysadzeniu kościoła kruszoną czerwoną cegłą, która stanowiła mury, zasypano błotniste niziny z rejonu ulicy Suworowa. Piwnice kościelne podczas ostatniej wojny były podobno wykorzystywane przez Niemców jako krematoria. Tam niszczono trupy wywożone z getta, gdzie była ludność żydowska.

Prace wykopaliskowe na pewno ujawnią wiele tajemnic historycznych. Miejmy nadzieję, że ten dobry początek zainauguruje również efektowne działania na rzecz wskrzeszenia tak unikalnego zabytku, jakim była Fara Witoldowa.

Danuta Zaniewska



RELIGIA

Trudno powiedzieć, kiedy uboga wioska Budy, założona na początku XVI wieku przez zakonników - Franciszkanów i Bernardynów, zyskała taką sławę. Na zawsze została ona utrwalona w jej zmienionej później nazwie - Budsław.

Stare dokumenty odnotowują tylko fakty. W roku 1588 mieszkańcom - położonej w bezkresnych lasach osady - objawiła się Matka Boska. Aby upamiętnić to wydarzenie, wybudowali w cudownym miejscu kościół. W 1596 roku papież Klemens VIII ofiarował świeżo nawróconemu wileńskiemu magnatowi - Janowi Pacowi, który w intencji powrotu na łono Kościoła odbył pielgrzymkę do Rzymu, obraz Najświętszej Maryi Panny. Po kilkunastu latach znalazł się on w budsławskiej świątyni, gdzie zasłynął z niezliczonych cudów. Jest on tam i dzisiaj.

Starsi mieszkańcy Budsławia opowiadają, że pielgrzymi przychodzili do ich kościoła zawsze - "jeszcze za cara i za Polski". Przed wojną, kiedy miasteczko leżało w granicach II Rzeczypospolitej, grzesznicy ściągali do Najświętszej Panienki nie tylko z okolicznych wiosek i miasteczek, ale i z daleka - nawet z Wilna i Warszawy.

Podczas niemieckiej okupacji do pielgrzymów strzelali sowieccy partyzanci. Dlaczego? Za ... kolaborację z wrogiem, czyli za to, że ludzie modlili się do Boga, podobnie jak Niemcy.

Okupanci nie śmieli tknąć ani świętego obrazu, ani kościoła. Miejscowi katolicy (prawosławnych w miasteczku nie ma) także uznają to za cud, podobnie jak fakt, że Budsław uniknął wojennych zniszczeń, chociaż front przechodził tu trzykrotnie.

Czego nie śmieli zrobić Niemcy odważyła się uczynić władza radziecka. Kościół postanowiono wysadzić w powietrze i tylko bohaterski opór parafian ocalił świątynię przed losem, jaki spotkał tyle innych kościołów, cerkwi i synagog. NKWD zabrało tylko (tylko?) unikalny księgozbiór, który nie odnalazł się do dnia dzisiejszego.

Do Patronki Białorusi

Od tej pory noga przedstawiciela władzy radzieckiej nie przestąpiła progu kościoła - mówią mieszkańcy Budsławia. A pielgrzymki do cudownego obrazu trwały nadal.

Najważniejszymi dniami miejscowego, budsławskiego kalendarza są pierwszy i drugi lipca. Przez długie dziesięciolecia w ciągu tych dwóch dni księża potajemnie udzielali spowiedzi i ślubów, chrzcili i bierzmowali wszystkich tych, którzy mieli odwagę przyjechać lub przyjść do Budsławia. Dla wielu pielgrzymów była to jedyna możliwość w całym roku, aby spotkać się z Bogiem. Tak było jeszcze ubiegłego lata.

Czasy się zmieniły. W tym roku lipcowe święta miały już inny charakter. Pielgrzymka do Patronki Białorusi została przygotowana starannie na długo przed jej rozpoczęciem, a w Mińsku poprzedziła ją jeszcze uroczysta procesja. Wierni wraz ze swymi kapłanami przeszli głównymi ulicami miasta, kierując się ku wszystkim świątyniom. Ostatnia taka uroczystość miała tu miejsce 60 lat temu.

24 czerwca rozpoczęła się pielgrzymka do Budsławia. Wzięło w niej udział kilkadziesiąt tysięcy katolików z prawie 50 białoruskich parafii. Byli także goście z zagranicy - wśród nich prof. Elżbieta Smułkowa, charge d'affairs Rzeczypospolitej Polskiej na Białorusi. Kulminację tego wielkiego, religijnego święta, obchodzonego oficjalnie po raz pierwszy od pół wieku, było całonocne czuwanie przed ołtarzem budsławskiej świątyni oraz wzruszające kazanie arcybiskupa Kazimierza Świątka, metropolity Mińskiego i Mohylewskiego. Właśnie on po raz pierwszy mógł przewodniczyć budsławskim uroczystościom, jako głowa Kościoła katolickiego na Białorusi.

- Jestem szczęśliwy, że mogłem dożyć tego dnia - powiedział ksiądz arcybiskup tysiącom wiernych, którzy przybyli do swej Opiekunki.

Cezary Goliński

MALARSTWO



Minęły dwa lata od chwili, kiedy w ramach ZPB w Grodnie powstało Towarzystwo Polskich Plastyków. Jego celem jest jednoczenie wysiłków twórczych na rzecz odrodzenia narodowościowego.

Niedawno członkowie Towarzystwa Polskich Plastyków (TPP) wrócili z malowniczych terenów Suwalszczyzny, gdzie odbył się Międzynarodowy Plener

Plener "EŁK - 92"

Malarski "EŁK - 92". Jego organizacji podjęli się: Miejski Dom Kultury w Ełku oraz Wydział Spraw Społecznych Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach, a wsparcia udzieliło Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna w Ełku oraz suwalskie Biuro Wystaw Artystycznych.

Uczestnikami Pleneru byli malarze z Ełku, Suwałk, Wilna i Grodna. Miejscem zakwaterowania i spotkań malarskich było miasto Ełk. Poza tym artyści odwiedzili Stańczyki, Wigry, Świętą Lipkę, Kętrzyn. Miasto położone jest malowniczo między jeziorami, lasami i wzgórzami. Tutaj przecinają się linie komunikacji kolejowej i drogowej. Tu znajduje się ośrodek przemysłu drzewnego, elektrotechnicznego, rolno-spożywczego oraz turystyki. Wszystko przemawiało za tym, żeby plener malarski odbył się właśnie tu.

Autora tego artykułu oraz malarzy z Grodna - Antoniego Kondratczyka, Wacława Danowskiego i Igora Kułakowskiego urzekły ełckie malownicze dachówki z lasem kominów, poniemieckie kamieniczki o szaro-różowej kolorystyce, sylwetki kościołów oświetlonych promieniami wschodzącego słońca, wreszcie cała panorama miasta z bogactwem zieleni, odbijającej się w wieczornym lustrze wody pięknego jeziora.

Pracowaliśmy dużo. O godzinie 5 rano każdego dnia byliśmy już ze sztalugami na wybranych miejscach. Każdy chciał w miarę swoich możliwości odtworzyć piękno motywu, pokazać to na płótnie i wystawić pod osąd mieszkańców miasta.

Wystawa poplenerowa w centrum miasta udała się ponad nasze oczekiwania. Można mówić o dużym sukcesie. W parku przy ulicy Armii Krajowej tłum oblegał artystów wystawiających swe prace. Publiczność oglądała krajobrazy rodzinnego miasta, widziane przez nas trochę inaczej - przez pryzmat malarski. Nie zabrakło turystów z Niemiec, którym szczególnie podobały się prace przedstawiające ełckie kościoły. Wszyscy dyskutowali, rozważali różne sprawy, zapraszali na przyszły rok.

Ryszard Dalkiewicz

LUDZKIE LOSY

Trudno w to uwierzyć! Ale to fakt - bolesny, bardzo bolesny. Więc opowiem co zdarzyło się mieszkańcowi Skidla - Siergiejowi Gorbaczowi. Zasadnicze pytanie: jak to się stało, że on - parobek, syn parobka jest człowiekiem obcym w swoim kraju?

Bitwy z hitlerowskim najeźdźcą w 1939 r. były początkiem drugiej wojny światowej. Jako pierwsi stawili opór faszystowskiej agresji żołnierze Wojska Polskiego, wśród których były setki tysięcy mieszkańców Zachodniej Białorusi. Wierni złożonej przysiędze spełniali swój obywatelski obowiązek, broniąc państwa, w którym mieszkali z rodzinami. Inaczej być nie mogło; wszakże Polska była ich Ojczyzną.

Siergiej Gorbacz otrzymał chrzest bojowy pod Łomżą, w szeregach dziesiątego pułku ułanów. Bohatersko walczyli tam żołnierze różnych narodowości, broniąc honoru i niepodległości Ojczyzny. Wśród nich było wielu Białorusinów. W walkach zadawali dotkliwe ciosy uzbrojonym po zęby hitlerowcom. Jednakże siły były nierówne. Podczas zaciętej walki kawalerzysta S. Gorbacz stracił konia, a sam został ciężko ranny odłamkiem pocisku w prawą nogę.

Później były szpitale w Łomży i Białymstoku. W trudnych warunkach okupacji lekarze leczyli i opiekowali się rannymi. Gdy tylko S. Gorbacz zaczął poruszać się o kulach, przy pomocy miejscowych ludzi udało mu się powrócić w rodzinne strony. Od tego czasu pozostał na całe życie inwalidą.

Przez wiele dziesięcioleci obrońca swojej Ojczyzny - od chwili ustanowienia władzy radzieckiej na terytorium Zachodniej Białorusi - pozostawał w cieniu zapomnienia. Podobnie zresztą jak inni żołnierze Wojska Polskiego pomimo, że walczyli z wrogiem tak polskiego jak i radzieckiego narodu. Nic nie zmieniło się w stosunku do żołnierzy drugiej wojny światowej po uzyskaniu przez Białoruś niezależności. Tysiące byłych żołnierzy, takich jak S. Gorbacz, stały się obywatelami obcymi w swoim kraju. Natomiast w byłym państwie polskim żołnierze armii carskiej nie byli "wyrzutkami"; troszczono się o nich, przyznano grupy inwalidzkie i solidne renty. Dla przykładu: mieszkaniec Skidla - D. Marcińczyk otrzymał rentę w wysokości powyżej stu złotych miesięcznie. Za te pieniądze można było wówczas kupić trzy krowy, lub 50 pudów zboża. Podobne renty wypłacano innym inwalidom wojennym. Taki był stosunek burżuazyjnego państwa do żołnierzy pierwszej wojny światowej.

Zupełnie inaczej wygląda to u nas, w państwie tzw. ludowym. Na pytanie S. Gorbacza (i innych byłych żołnierzy) odpowiedź była jednakowa: - Nie w tej wojnie braliście udział co trzeba, więc nic wam Polska płaci, przyznaje grupy inwalidzkie i zapewnia ulgi. Tam zwracajcie się w sprawie wojny światowej

Obcy w swoim kraju?

każdej sprawie.

Ale dlaczego S. Gorbacz i inni powinni zwracać się tam, gdzie nie mieszkają? Cóż zawiniły setki tysięcy Białorusinów, że zmieniła się władza, a ludzie pozostali na miejscu? Rząd Piłsudskiego nie odsyłał żołnierzy armii carskiej do imperium rosyjskiego, lecz opiekował się nimi. U nas jest odwrotnie.

Co prawda w marcu 1989 r. czyniono próby nadania uczestnikom wrześniowych walk statusu weteranów Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. W prasie była opublikowana informacja Konsulatu Generalnego Polski, lecz sprawa ta nie jest rozwiązana dotychczas.

Czy żołnierze trzydziestego dziewiątego roku otrzymają odpowiedni status po przyjęciu uchwały o weteranach? - Nie - odpowiedział zastępca przewodniczącego Grodzieńskiej Obwodowej Rady Weteranów Wojny i Pracy - J. Rakow.

Nic konkretnego na ten temat nie potrafili powiedzieć pracownicy obwodowego wojenkomatu. Z tego wynika, że żołnierze-kombatanci drugiej wojny światowej pozostają nadal obcymi w swoim państwie?!

Jeszcze jeden dziwny przypadek wydarzył się S. Gorbaczowi. W 1989 r. nie otrzymał on medalu "Za udział w wojnie obronnej 1939 r.". Tę omyłkę nie kwapią się naprawić ani władze terenowe ani wojenkomat.

- Czy zalicza się Pan do inwalidów wojennych? - pytam pana Siergieja. - Przecież wyraźnie widać, że jest pan kaleką.

- Nie zaliczają mnie do nich - odpowiada.

- Dlaczego?

- Dlatego, że jestem osobą drugiego gatunku, bo walczyłem w szeregach Wojska Polskiego. Gdy zwracałem się w tej sprawie do władz, lekarze i rejonowy wojenkomat odmawiali mi, motywując: w niczym nie możemy pomóc; braliście udział nie w tej wojnie. Zwracajcie się do Polski o przyznanie inwalidztwa i ulg.

Tak - innej odpowiedzi być nie mogło, ponieważ ustawodawstwo naszego państwa nie przewidywało przyznawania rent byłym żołnierzom Wojska Polskiego. Należy jednak dodać, że ostatnio - po interwencji pracowników polikliniki w Skidlu sporządzili niezbędne papiery i Pan Gorbacz powinien wkrótce otrzymać grupę inwalidzką, jako uczestnik drugiej wojny światowej. A przecież powinno uczynić się to dużo, dużo wcześniej. Wówczas nie musiałby kaleki człowiek przez dziesiątki lat pracować na równi ze zdrowymi.

Byłych żołnierzy Wojska Polskiego pozostała przy życiu garstka; są to osoby w podeszłym wieku. Czy doczekają się dnia, kiedy zostaną uznani za kombatantów wojennych? Przecież nie jest ich winą to, że teren na którym zamieszkują przechodził z rąk jednego państwa do drugiego. Oni działali zgodnie z prawem tego państwa, w którym aktualnie przebywali, bo byli po prostu żołnierzami.

Ilja Borisow

Życzliwi widzą w tym trudną, pełną poświęcenia misję; złośliwi natomiast interpretują ją jako ekspansję.

Prawo otwartych drzwi

W rzeczywistości jest to realizacja poprzez ofiarną, wszechstronną działalność apostolską inicjatywy Bożej - do szczerej, bratniej pomocy wiernym na całym świecie, w tym także na Białorusi.

To co dzieje się obecnie na terenie byłego ZSRR - państwa, które miało stać się rajem na ziemi dla wszystkich - świadczy, że zmiana stosunków społecznych nie wystarczy, żeby zmienić człowieka. Przemiany w społeczeństwie są konsekwencją przemiany ludzi. Oblicze doskonalszej społeczności musi kształtować nowy człowiek, kierujący się świadomie w realiach codzienności tym skarbem dobra, jakie daje mu chrześcijaństwo.

Wzrost zainteresowania religią, który dostrzegamy ostatnio, można traktować jako właśnie chęć odniesienia się do sprawdzonego od wieków systemu wartości.

Kościół na terytorium byłego ZSRR dopiero odradza się po ciosach zadanych mu przez system komunistyczny. Z istniejących na Białorusi w latach 20-tych parafii, w przededniu "pierestojki" prowadziła działalność zaledwie jedna czwarta. Większość świątyń zamknięto; były używane do innych celów, albo po prostu zniszczone. Kościół potrzebuje odbudowy prawie całej swojej struktury, seminariów, świątyń, parafii.

Mimo prześladowań, ucisku i wszelkich przeszkód rodziny katolickie zachowały wiarę i dzisiaj garną się do kościoła. W tej sytuacji odczuwamy brak duszpasterzy i sióstr do katechizacji dzieci i młodzieży. Każdy z nich obsługuje kilka parafii, a w niektórych miejscowościach wierni pozostają nadal bez opieki duszpasterskiej. Jeden kapłan na 3-4 parafie na Białorusi (w Rosji 3-4 kapłanów na diecezję) jest zjawiskiem prawie powszechnym.

Dlatego wierni zwracają się o pomoc do katolików z Polski. Dusza słowiańska, bliskość języków i obyczajów pomagają lepiej rozumieć i głębiej przeżywać ich potrzeby. Chociaż w latach ostatnich - w rezultacie próśb i nalegań wiernych, wśród których jest oficjalnie zarejestrowanych 418 tys. Polaków - przybyło do pracy na Białorusi 50 księży, to nadal ta podstawowa sprawa katolików czeka na rozwiązanie.

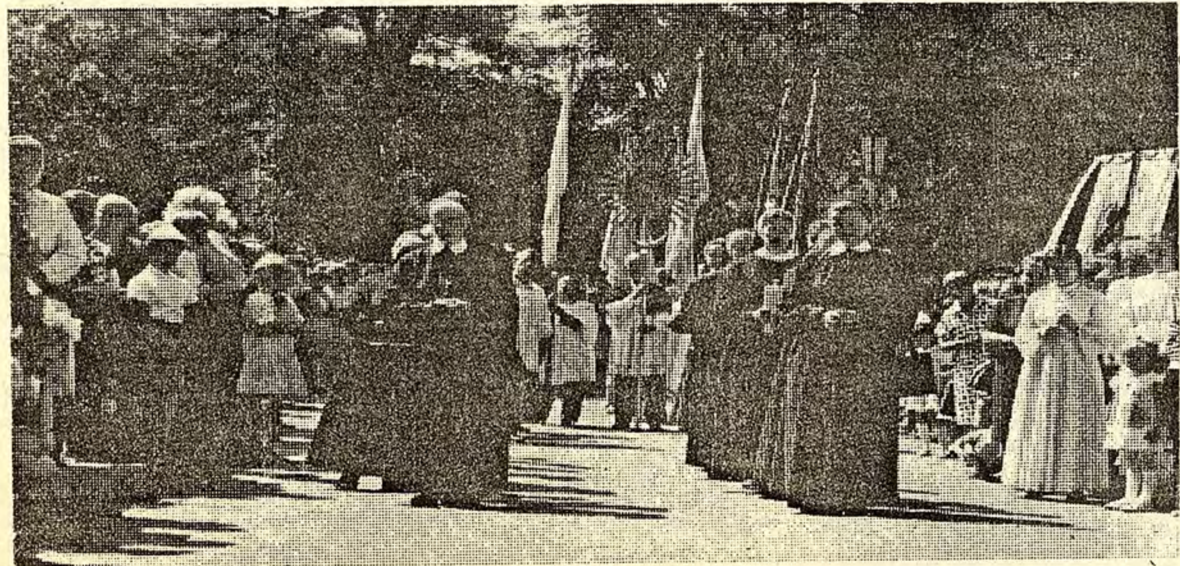
Praca jednego z zakonów żeńskich na Białorusi zaczęła się w 1990 roku. Chodzi o przyjazd w czasie wakacji letnich kilku sióstr w celu przygotowania dzieci do pierwszej komunii świętej i innych sakramentów. Trzy siostry rozpoczęły spotkania z grupami młodzieży i dziećmi; czyniły też przygotowania ludzi starszych do sakramentów chrztu i małżeństwa. Prace zaplanowano na okres trzech miesięcy, ale później ludzie nie mogli pogodzić się z odejściem sióstr, nie chcieli nawet myśleć o tym, że pozostaną znów bez opieki duchowej. I tak na prośbę wiernych oraz księdza-biskupa, pozostały one tam dalej. Ich praca nie jest ani łatwa, ani atrakcyjna ze względu na warunki życia i wszystkie te skutki, którymi zaowocowała epoka ateizacji.

Siostry jednak widzą, jak wielka jest wiara tych prostych ludzi, miłość dzieci do Boga, pilność w nauce, życzliwość i umiejętność dzielenia się wszystkim co posiadają.

Niektórzy - z uwagi na potrzeby bieżącej polityki - są gotowi oskarżać siostry o "siedem grzechów": polonizację, katolizację, ekspansję partykularną itd. Tymczasem siostrom zakonnym chodzi tylko i wyłącznie o to, by z czystą intencją pomagać ludziom poszukującym Boga.

Jezus uchylił drzwi i wzywa swych uczniów, by zostali tym pomostem, który połączy ludzi w wierze przez wszelkie granice. Nie obiecuje im łatwej drogi, mówiąc "Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię". Wszyscy ci, którzy podejmują się tej szlachetnej misji, czynią to świadomie i bezinteresownie, bo wierzą, że posłannictwo Boże nie zna granic.

(D.Z.)



LIST

Drodzy Przyjaciele!

Jeszcze raz pragnę pięknie podziękować za miłe, pełne wielkiej serdeczności przyjęcie na sesji Mickiewiczowskiej. Nigdy nie zapomnę "Spotkań nad Świtezią" i mam nadzieję, że zobaczymy się za rok lub dwa w Nowogródku. A może będzie to na "Szlaku Mickiewiczowskim" w Wielkopolsce?

Życzę Związkowi wielu sukcesów w odradzaniu polskości na Białorusi, odnowienia miejsc pamiątkowych po Adamie Mickiewiczu. Życzę też miłej współpracy z władzami białoruskimi.

Z wyrazami szacunku i poważania.

Z najlepszymi życzeniami dla wszystkich członków Związku

dr Danuta Pływgawko

Poznań

Uniwersytet im. A. Mickiewicza

Post ◆ ◆ ◆

W wiosenno-letnie dni naszego życia napełnia nas uczucie, będące darem niebios, poezją duszy, kodem dziedziczenia.

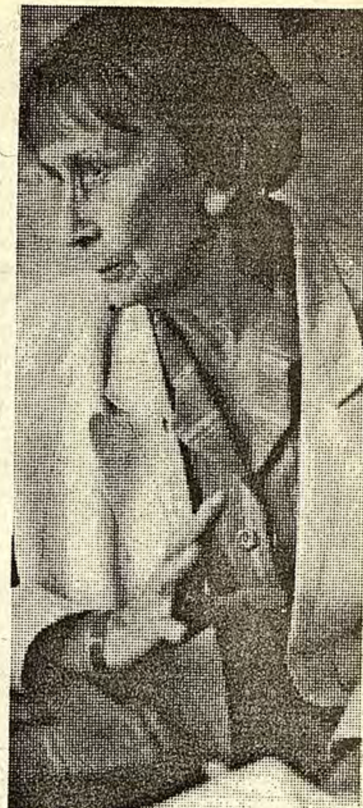
Miłość nie poddaje się próbom weryfikacji,definicji; nie zna granic. Raz gaśnie jak parafina świec, to znów rozpala się płomieniem pełnym ciepła i blasku. Można ją pielęgnować jak ogród pełen róż - symboli. Można poddać się żywiołom, płynąć przez bezkres wód, słońca i rozkoszy, nie wiedząc gdzie granica, przystań, brzeg zwątpienia. Można też targać tę jedwabną przędzę, ukryć się przed falą namiętności, odgrodzić zaporą niewiedzy, ignorancji, egoizmu.

Oto w poświacie ranka rodzi się kula Słońca i wytacza na niebieski horyzont. Pod naporem brzasku bledną kolie gwiazd, odpływa atrament ciemności, kontury życia odzyskują swe linie i wektory, napełniają się kielichy dnia, spływa w nas nowa siła. Teraz jesteśmy znów sobą, w całym wymiarze i złożoności, gnani przez potoki szczęścia i zawirowania idei. Co z nas zostanie, gdy podepczemy kwiaty uczuć?

Miłość wypełnia nas mocą, wzbogaca urokiem i fantazją, doskonali i uszlachetnia. Dlatego, przyjacielu, kochaj ten nieokreślony Byt i bądź zawsze kochany. Już teraz musisz wykrzesać z siebie to co najpiękniejsze, bo właśnie z osnową poranka, południa i wieczoru splata się wątek twoich uczuć, co oznacza pożądane dopełnienie całości.

M. Suchożebrski

scriptum ◆ ◆ ◆



EWA ODACHOWSKA

Gość z Santiago

Na zaproszenie Związku Polaków odwiedziła Białoruś Ewa Odachowska, prawnuczka wybitnego polskiego uczonego - Ignacego Domeyki. Pani Ewa mieszka w Chile od wielu lat. Celem jej podróży jest zwiedzenie miejsc rodzinnych swego słynnego przodka,m.in. Oszmiańszczyzny.

Laura Michajlik: - Pani mówi świetnie po polsku. Mieszkając wśród Chilijczyków nie utraciła Pani języka ojczystego.

Ewa Odachowska: - Nie wyobrażam sobie, bym gdziekolwiek i kiedykolwiek wyrzekła się polskiego. W Chile jest nas niewielu. Podczas pobytu papieża kilka lat temu zebrało się około 80 osób mówiących po polsku. Wobec tego staramy się trzymać bardzo blisko siebie, jak jedna rodzina.

L.M.: - Jak Wam się żyje za oceanem, tam gdzie dominują inny układ, kultura, tradycje?

E.O.: - Chile - to kraj ludzi bardzo serdecznych, dobrze usposobionych do obcokrajowców. Zresztą mają oni z Polakami wiele wspólnego: są gościnni, weseli, życzliwi ale... nie bardzo punktualni. Niewątpliwie najważniejszą osobą dla tamtejszej Polonii jest Anita Domeyko, wnuczka Ignacego, a moja ciotka. Jest ona jak gdyby nieoficjalnym ambasadorem Polski, dla której nasze sprawy są bardzo bliskie.

L.M.: - Jak pani dostała się do Chile?

E.O.: - Przed końcem powstania warszawskiego, w którym z mężem braliśmy udział, zostaliśmy wywiezieni na roboty do Austrii. Stąd udało sie nam uciec do Szwajcarii, a później do Anglii. To już był koniec wojny, maj 1945 roku. W Anglii ukończyłam medycynę i razem z mężem, który też był lekarzem, postanowiliśmy wyjechać do Chile, do ciotki Anity.

Nigdy nie żałowaliśmy tego. W tym kraju była nasza nowa Ojczyzna. Po wielu latach jakoś zdobyliśmy pozycję. Urodził się nam syn, który został geografem,jak jego słynny przodek Ignacy.

L.M.: - Jak Pani jest sytuowana finansowo, jako lekarz w tym kraju?

E.O.: - Pracę medyczną zaczęłam późno, nie zrobiłam majątku, ale za moją praktykę prywatną kupiłam dom. Renty, którą obecnie mam, wystarczy, by żyć na poziomie. Od czasu do czasu mogę pozwolić sobie na wyjazd za ocean. Ostatni raz byłam w Polsce w 1962 roku, gdy jeszcze pracowałam zawodowo.

L.M.: - Tutaj straszono nas generałem Pinoczetem. Jaka jest prawda o nim i o tych czasach?

E.O.: - To była propaganda komunistyczna. A prawda? Prawda wyglądała nieco inaczej. Chile to był jedyny kraj na świecie,gdzie komuniści doszli do władzy legalnie. Można było tego uniknąć, bo Konstytucja na to pozwalała, ale nadzieją rządu był nowy prezydent, Aliende. Był on socjalistą, ale dostał się "między dwa kamienie młyńskie" - rząd i komunistów, którzy - będąc dobrze zorganizowani, jak wszędzie na świecie - doszli do władzy. Oni wcale nie stanowili większości w kraju, ale w ciągu 3 lat potrafili zniszczyć gospodarkę. Niezadowolenie ludzi było tak wielkie, że doszło do generalnego strajku, który zaczęli kierowcy ciężarówek, czyli robotnicy. I cały kraj stanął! Widząc zagrożenie w wojsku, komuniści postanowili wyeliminować generałów. Ich zamach był zaplanowany na 17 września, ale generałowie wyprzedzili ich o tydzień i sami dokonali zamach stanu 11 września.

Prezydentowi zaproponowano samolot, by mógł udać się z rodziną poza granice kraju. Nie zrobił tego, był człowiekiem o wielkich ambicjach politycznych, pochodził z arystokracji chilijskiej, czterokrotnie kandydował na posadę prezydenta. Pod koniec kariery przeżył klęskę - po jego apelu nikt nie przyszedł pod pałac prezydencki, by go bronić. Owszem, było kilka starć, które stoczyły grupy Kubańczyków, przysłanych przez Castro, ale lud nie poparł komunistów. Aliende zastrzelił się z pistoletu maszynowego,podarowanego mu przez Fidela Castro.

L.M.: - A dlaczego Chile wybrało Pinoczeta?

E.O.: - Pinoczet nigdy nie miał ambicji politycznych. Zresztą wojsko w Chile nie było w ogóle związane z polityką, jak w Argentynie. To był po prostu traf losu, który wepchnął go w krąg tych spraw. Poczucie władzy stopniowo uczyniło Pinoczeta politykiem, zasmakował tej władzy i później nie chciał jej oddać, wywołując niezadowolenie cywilów.

Ale dla kraju zrobił dużo; potrafił wyciagnąć go z ruiny. Trwało to 16 lat.

L.M.: - A egzekucje?

E.O.: - Niestety popełnił też wiele poważnych błędów; wśród nich są egzekucje, które były na początku.

L.M.: - Jak dzisiaj jest traktowany w Chile Ignacy Domeyko?

E.O.: - Nadal jest otaczany czcią i wielkim poważaniem.

L.M.: - Jaka jest przyszłość Polaków w Chile?

E.O.: - Ja myślę, że nikt z nas już nie powróci do Polski.

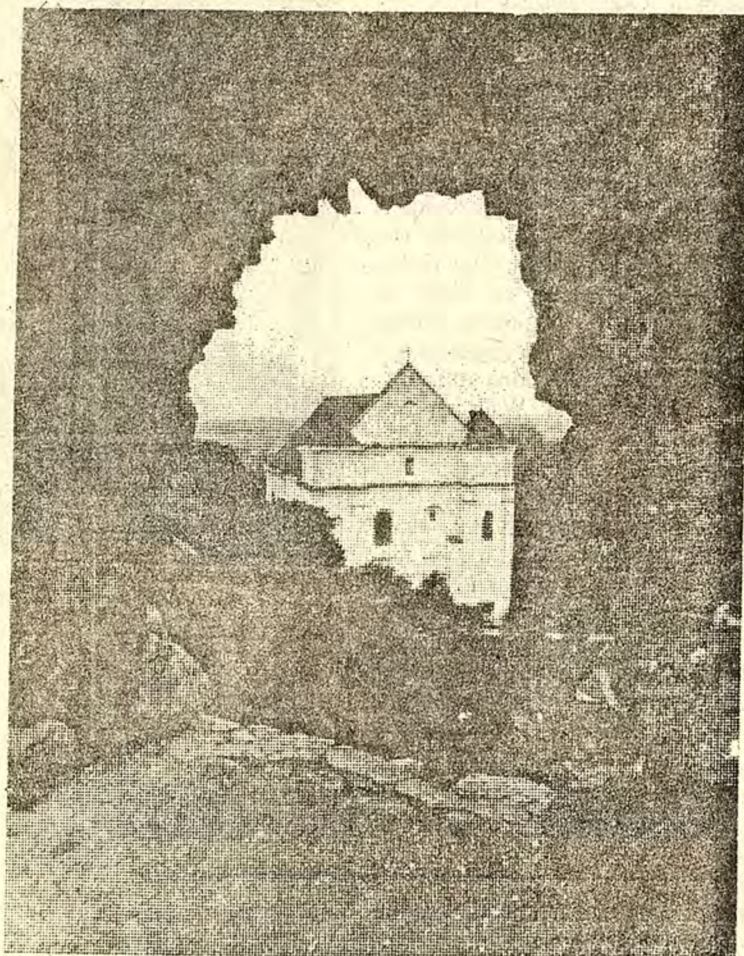
L.M.: - Dziękuję za rozmowę.



Spotkania nad Świtezią

Jak już informowaliśmy w końcu czerwca Ziemia Nowogródzka gościła uczestników naukowej konferencji, poświęconej pamięci Adama Mickiewicza.

Poza przedstawicielami elity naukowej reprezentującej różne dziedziny: historię, literaturę i sztukę, przyjechali również wszyscy ci, którym bliskie są ideały życiowe Wieszcza,niepokorny duch jego poezji. byli to ludzie o różnych orientacjach i dokonaniach życiowych, reprezentujących różne narodowości.





Spotkanie było wspanialsze, że towarzyszyla mu atmosfera życzliwości,przyjaźni, współpracy i szeroko pojętego ludzkiego porozumienia.

Przemiany polityczne, dzięki którym powołano do życia nowe, wolne i niezależne państwo Białoruś, pozwoliły spojrzeć na postać Wieszcza obiektywnie, bez dogmatów ideologicznych i politycznych.

Znamiennym był fakt uznany przez wszystkich uczestników, iż ten unikalny skarb kulturowy,ideowy i poetycki,który zostawił po sobie Mickiewicz, należy do wszystkich narodów, których losy przeplatały się od wieków na Ziemi Nowogródzkiej. Stąd, z kryształowych wód Świtezi, z zielonych puszcz i szerokich łąk pochodzi jądro polskiego romantyzmu. Jego ideały wspaniale zapisały się również w historii Białorusi i Litwy; będą nadal służyły im w budowie wolności i demokracji, stanowiąc fundament wspólnej cywilizowanej przyszłości.

Spotkanie w Nowogródku nie ograniczyło się do referatów i naukowych dyskusji. Jego uczestnicy zwiedzili zabytki miasta, zapoznali się z bogatym dziedzictwem historycznym, które potrafiło obudzić talent Jana Czeczota i Jana Bułhaka, Ignacego Domeyki i Napoleona Ordy. Wszyscy przejechali "Szlakiem Mickiewiczowskim", wzięli udział w uroczystej mszy świętej odprawionej w zabytkowym kościele farnym w intencji przyjaźni, pokoju i owocnej współpracy między polskim i białoruskim narodem.

W muzeum Adama Mickiewicza odbył się koncert znanej warszawskiej aktorki - Ireny Jun. W tle zabytkowych przedmiotów, obrazów i autentycznych 18-wiecznych mebli, zachowujących ducha epoki, w której żył i tworzył Wielki Poeta, brzmiały jego wiersze. To nie była zwykła recytacja, lecz wspaniały monospektakl,oparty na doskonałych tekstach, w wykonaniu prawdziwego mistrza, natchnionego ideami twórczości poety.

Chyba najsilniejszym przeżyciem dla wszystkich stała się noc Swiętojańska, spędzona nad brzegami słynnej Świtezi.

Jezioro położone jest przy drodze z Nowogródka do Baranowicz, w przepięknym krajobrazie, otoczone pierścieniem starych lasów. Nad jego brzegiem kobiety z miejscowego kołchozu "Świteź" w barwnych strojach ludowych spotkały gości i serdecznie powitały ich w imieniu gospodarzy - chlebem i solą.

Na łące, wśród prastarych drzew, wielokrotnie opiewanych przez Mickiewicza w jego utworach, Irena Jun zaprezentowała swój program recytatorski, oparty na tekstach z "Pana Tadeusza". Później, w altance, wzniesionej nad wodami jeziora odbyły się występy chórów: polskiego z nowogródzkiego Oddziału ZPB, białoruskiego z miejscowego Domu Kultury, a także młodzieżowego i znanego jako "Echo Grodno",który przyjechał tu specjalnie, by zaśpiewać dla gości swoje najbardziej popularne pieśni.

Słowa jak perły

To piękno miejsc mickiewiczowskich z urodą niezmienną na szczęście od wieku, tworzyło atmosferę pojednania duchowego ludzi, wzbudzało uczucia, które potrafił tak wspaniale wyrazić zwrotkami, nadając im kształt ostatecznego wzoru.

- Dla mnie ta noc nad Świtezią - mówi archeolog, prezes Białostockiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, Barbara Czarnecka - jest spotkaniem z krajem mojej wyobraźni, z tym co tkwi w duszy. Przez lata nazbierało się wiele sentymentów, chyba jest w tym już jakaś tradycja. Całe pokolenia tęskniły za rodzinną ziemią, a wszystko co zakazane jest szczególnie drogie i bliskie. Czym jest ta nostalgia? Dla mnie są to beztroskie lata, najmilsze lata młodości...

Ryszard Kiersnowski - historyk, dr hab. (Warszawa):

- Nazwisko Kiersnowski nie jest obce tu, na Nowogródczyźnie. Po wejściu do kościoła farnego (po prawej stronie) można znaleźć marmurową, nagrobną epitafię Jana Kiersnowskiego, który umarł w 1662 roku. To mój przodek.

Ten wyjazd jest dla mnie ogromnym przeżyciem i przyjemnością. Zostawiłem ten kraj w 1945 roku w wieku 19 lat i dzisiaj, gdy oglądam go po 50 latach, nie poznaję nic. Wiele uległo zmianom, nawet mentalność ludzi. Jedyne, co zostało niezmienne - to niebo...

Halina Krukowska - polonistka, prof. dr hab. (Białystok):

- Zawsze sam fakt stania nad wodą jest dla człowieka czymś wyjątkowym. Ta ogromna przestrzeń, cisza,taki bezpośredni kontakt z przyrodą, wywołują refleksje i zadumę. Te obrazy kojarzą się ze zwrotkami poezji Mickiewicza i mimo woli zaczynasz sprawdzać ile w nich było realiów, a ile fantazji poetyckiej, romantycznych uniesień. Pobyt na tej ziemi, która wydała tak ogromny talent, jest jakby pokarmem duchowym człowieka.

Artur Rynkiewicz - były minister polskiego rządu na emigracji (Londyn):

- Pochodzę właśnie z tych stron i moja obecna wizyta - to pierwszy powrót po 50 latach pobytu na emigracji. Więc nic dziwnego, że przeżywam to bardzo mocno. Ten okres, lata młodzieńcze spędzone wśród tych łąk i lasów wspominałem przez całe życie. Czego bym życzył tej Ziemi? Przede wszystkim pokoju i przyjaznego współżycia obu narodowości. Dwukulturowość jest szeroko praktykowana na Zachodzie. Jest to właściwie ten sam model cywilizowanego współżycia, który sprawdził się i wart jest naśladowania.

Wojciech Chmurzyński - kierownik działu sztuki Muzeum Literatury im. Mickiewicza (Warszawa)

- Dla mnie Nowogródek - to miejsce pracy już od kilku miesięcy. ostatnio przystąpiliśmy do robót montażowych w domu Mickiewicza. Aktywnie uczestniczą w nich plastycy z Grodna - Stanisław Kiczka i Aleś Stupień; są oni współautorami formy plastycznej.

Pomoc ze strony Polski jest ogromna; zapewniono już eksponaty na pół miliona dolarów. Oficjalne otwarcie jest zaplanowane na wrzesień. Cały czas praca komplikuje się z powodu nieprzewidzianych przyczyn; bez przerwy są kłopoty ze znalezieniem odpowiedniego sprzętu, materiałów, ludzi. Ale zależy nam, by muzeum Mickiewicza zostało wykonane na należytym poziomie, zostało prawdziwą perłą.

Boris Klein - historyk, dr hab. (Grodno), jeden z głównych organizatorów konferencji:

- Mickiewicz jest dla mnie osobowością szczególną, jako twórca, liryk, publicysta, jako patriota. Dla mnie jest on demokratą w najlepszym znaczeniu tego słowa. Przez całe życie służył swemu narodowi w sposób najbardziej właściwy dla intelektualisty, uczył słowami prawdy poetyckiej, wiary w przyszłość. Poza tym widzę w nim symbol ukochanego przeze mnie kraju. Jest on unikalny, ma swoje absolutnie odrębne cechy. Ja wierzę w renesans tej Ziemi,która została zachowana przez samego Boga dla przyjaznego współdziałania kultur różnych narodowości.

Tymczasem nad brzegami Świtezi trwało nadal "szaleństwo " świętojańskiej nocy. W dal płynęły pieśni, tańczono na łące, rzucano wianki do przezroczystych wód jeziora, szukaliśmy tajemniczego kwiatu paproci. Były też chwile zadumy i refleksji. Jak to dobrze, że opadły krępujące nas łańcuchy i rozpłynęły się schematy. Teraz ludzie rozumieją się wzajemnie, wytworzyła się fantastyczna atmosfera jedności bez względu na wiek, narodowość czy zawód. Na pewno patronował temu duch wielkiego Adama.

Maria Zdanowska

Bronisława Pawluć

ŚWITEŹ

Pod przykryciem nocnej jaśni,
Legły w nieba obliczu
Wody Świtezi jako w baśni
Wielkie, tajemnicze.

Opisane naszym Wieszczem
Słowa jego potęgą.

Cóż ja mogę dodać jeszcze?
Czytając słów swych nędzę.

Na srebrzystej tafli wody
Wciąż się płaszczy fala cicha...
Księżycowe cienie chodzą -
Świtezianka wzdycha.



SPOTKANIA nad Świtezią

Mickiewicz -symbol

Gościem konferencji nad Świtezią była znana polska aktorka ze "Studia" w Warszawie - Irena Jun. Pani Irena reprezentuje teatr jednego aktora, teatr inscenizacji, oparty na wybitnych dziełach poetyckich. Chociaż placówka ma wspaniałych reżyserów, takich jak obecny dyrektor - Jerzy Grzegorzewski, aktorka przygotowuje swoje programy zazwyczaj sama. Osobiście dobiera teksty, opracowuje scenografię i oprawę muzyczną. Przez to staje się współautorem sztuki, biorąc jakby na własność wszystkie postacie i opisy, tworząc własnymi środkami duch przedstawienia, wypełniając go cechami własnej indywidualności.



Laura Michajlik:- Dlaczego właśnie poezja Mickiewicza fascynuje Panią najbardziej?

Irena Jun: - Po wielu tekstach, z którymi pracowałam, odczuwam, że trafiłam wreszcie na "swoje". Jego poezja jest czymś, co odzywa się w duszy każdego Polaka - wielkim skarbem narodowym; weryfikuje nasze wspomnienia z młodości, nasz stosunek do Ojczyzny, do języka polskiego. Dla mnie Mickiewicz jest niezwykle bogaty. Gram dwa przedstawienia, oparte na jego tekstach: "Panu Tadeuszu" oraz "Balladach i romansach". Oba spektakle prezentuję w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w warszawie, ale nie tylko tam. Dużo podróżuję za granicę. Na przykład "Pana Tadeusza" z ogromnym sukcesem wystawiłam w Wiedniu dla Polonii austriackiej. Język tego arcydzieła, którym przekazane są uczucia do kobiety, przyrody i Ojczyzny jest fantastyczny. Jest on tak konkretny, tak żywy, tak bogaty poetycko, że praca z takimi tekstami staje się dla aktora niezwykłym przeżyciem. Dla mnie, która tworzy monodramy w teatrze jednego aktora, staje się to czymś więcej, niż zwykłą recytacją. Ja bym to traktowała, jako "teatr Mickiewicza".

L.M.: - W programach, które pani prezentuje są również dzieła innych autorów, ale cechuje je zawsze przynależność do wysokiej klasy poezji, do literatury w dobrym gatunku.

I.J.: - Owszem, grywam kilka innych dzieł ze współczesnej poezji, przygotowałam recital z utworów Wisławy Szymborskiej pod tytułem "Portret kobiecy". Szymborska jest naprawdę wielką poetką, chyba najwybitniejszą ze współczesnych. Mam również recital Cypriana Kamila Norwida, gram sama jednoaktówkę Becketta w wersji francuskiej i polskiej, przymierzam się do cyklu "Ballady Leśmiana". Muzykę do tego spektaklu napisał Zygmunt Konieczny, a wykonawczynią piosenek będzie Elżbieta Wojnowska.

L.M.: - Co Pani myśli o losach teatru współczesnego?

I.J.: - Teatr przeżywa kryzys i stanowi to smutne zjawisko. Poważna pozycja, którą on zdobył na świecie, jest poważnie zagrożona przez czynniki dość prozaiczne. Doprowadza to do zubożenia pensji aktorskich, likwidacji etatów, rozpadu tego wspaniałego modelu, którym był teatr zespołowy, kiedy to aktorzy wypracowywali razem pewien styl pracy, pewną formę.

Trudno mi powiedzieć, jaką drogę znajdzie teatr polski, by ocalić te wartości, które tak wysoko liczyły się w skali światowej. Przez długi okres staraliśmy się przekonać publiczność,że warto uczyć się teatru ambitnego, o ciekawych środkach inscenizacyjnych, o interesującym repertuarze, a teraz musimy realizować teatr mieszczański, tak zwane "biznesshaw".

Cóż, miejmy nadzieję, że stopniowo, w miarę odzyskiwania równowagi politycznej i pewnego standardu życiowego przywrócimy najlepsze tradycje teatru, zwłaszcza teatru romantycznego.

L.M.: - Dziękuję pięknie za rozmowę.

Irena Jun w muzeum A. Mickiewicza w Nowogródku
Zdjęcie J. Waniukiewicz





SPOTKANIA nad Świtezią

ON jest jeden

W trakcie konferencji udzieliła wywiadu redakcji "Głosu znad Niemna" znana polska polonistka profesor Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku - dr hab. Halina Krukowska.

L. Michajlik: - Jak Pani Profesor oceniłaby poziom tego spotkania naukowców?

Halina Krukowska: - Moim zdaniem jest to forum naukowe na poziomie europejskim, bez piętna prowincjonalnego. Polskę reprezentują m.in. tak znani naukowcy jak: dr hab. Zofia Stefanowska-Traugutt,wybitny znawca romantyzmu, dr hab. Zofia Trojanowiczowa z Uniwersytetu w Poznaniu, czy rektor Uniwersytetu im.M. Kopernika w Toruniu, dr hab. Sławomir Kałębka.

L.M.: - Porozmawiajmy o balladach Wieszcza. Poezja Mickiewicza otworzyła erę romantyzmu w literaturze polskiej. Jego ballady, oparte na miejscowym, bogatym folklorze są szczytem wielkiej poezji.

H.K.: - Romantyzm jest odczuciem jakby dziwności istnienia. Ballada zaś jest gatunkiem, który pozwala ująć jakieś niezwykłe wrażenia i doznania. Właśnie lud ma takie odczucie świata. Dla niego świat jest nie do końca poznany, zawiera wiele pierwiastków irracjonalnych. Mickiewicz, jak nikt inny, autentycznie odczuwał tę dziwność istnienia i umiał dać jej wyraz, przenosząc na wyższe piętro poezji.

Z miejscowego folkloru powstały świetne mickiewiczowskie ballady "Świteź" i "Świtezianka", które są doskonałym artystycznym opracowaniem ludzkiego zmyślenia.

L.M.: - Pani jest przewodniczącą Towarzystwa Współpracy z Polakami na Wschodzie. Na czym polega ta działalność?

H.K.: - Dotychczas polegała na organizacji kursów wakacyjnych języka polskiego, zwłaszcza dla nauczycieli. Były też pewne wątki z religii i historii.

Fundusze składają się z pieniędzy składkowych naszych członków. Prowadzimy też loterię, uzyskując fanty od osób prywatnych i zakładów. Mamy w planie nawiązanie szerszych kontaktów, by rozeznać się w potrzebach ludności polskiej na Wschodzie i móc okazać jej wsparcie. Te 5 mln złotych przekazanych na ręce organizatorów tej konferencji, to też realizacja naszych obowiązków.

L.M.: - Dlaczego tak bardzo pociąga Panią praca społeczna?

H.K.: - Mam takie usposobienie, że chcę pomóc ludziom, by ich życie, na ziemi na której się urodzili i pozostali było godne życia wszystkich dzieci Bożych.

Związek duchowy z rodakami, moje zasady chrześcijańskie każą mi służyć ludziom - tym, którzy są częścią narodu polskiego. Pochodzę z Białostocczyzny, więc czuję pewną wspólnotę w sposobie bycia ludzi ze Wschodu. Nas cechuje przede wszystkim naturalna serdeczność, którą odczuwam też będąc w Nowogródku.

L.M.: - Jest to ziemia, na której od wieków żyło wiele narodowości w zgodzie i pokoju.

H.K.: - Ponieważ jest ona wspólna, ludzie powinni pogodzić się na gruncie Ewangelii. Pragnę, by łączyły nas wartości chrześcijańskie, by zostały tą barierą w świadomości, która nie pozwoli na rozpalenie rozmaitych konfliktów.

Bardzo martwią mnie kłótnie o to - do kogo należy Mickiewicz, czy on jest geniuszem polskim, czy białoruskim, czy litewskim. Uważam, że tak samo jak jeden Bóg jest jeden Mickiewicz. Jego nieznisczalne wartości powinny łączyć ludzi w kulcie jego wielkiej poezji.

L.M.: - Wśród uczestników konferencji, którzy reprezentują elitę humanistyczną swych narodów, nikt by nie zaprzeczył poglądowi pani profesor. Serdecznie dziękuję za rozmowę.



Śladami zbrodni

Szanowni Państwo!

Dla potrzeb Archiwum Wschodniego opracowuję temat "Polacy w więzieniach Białorusi 1939-41". Ograniczam się do więzień poza ówczesną wschodnią granicą, a więc interesują mnie: Mińsk, Witebsk, Orsza, Homel itd. Byłbym wdzięczny za skontaktowanie mnie z byłymi więźniami i rodzinami pomordowanych. Szczególnie interesuje mnie ewakuacja mińskich więźniów w czerwcu 1941, w trakcie której wymordowano kilka tysięcy ludzi.

W 50 rocznicę tej i innych zbrodni - np. podobna ewakuacja więzień w Berezweczu i Wilejce, mordy w Oszmianie - organizujemy wystawę. Dlatego proszę o pomoc w zbieraniu eksponatów. Czy istnieje możliwość zorganizowania uroczystości żałobnych na miejscach zbrodni, np. w Taklinowie koło Ułły i Czerwieniu NKWD mordowało nie tylko Polaków, lecz i Białorusinów, a także Litwinów - droga z Mińska do Czerwienia oraz Łotyszy - Taklinów. Dlatego chciałbym nawiązać współpracę z przedstawicielami tych narodów. Zapewne z Polski przyjechałoby kilkadziesiąt lub kilkaset osób, w większości starszych i niezamożnych. Istnieją jednak możliwości zebrania kilku milionów złotych na pomniki czy tablice pamiątkowe.

Jestem w kontakcie z rodzinami pomordowanych więźniów Berezwecza i Oszmiany. Adresy rodzin więźniów z Mińska próbuję zorganizować; na razie jest kilka osób.

Stawiania pomników obawiam się o tyle, że podobno są one dewastowane. Takie rzeczy zdarzały się na Litwie.

Moja rodzina pochodzi z Kapłunowców. Franciszek Pankiewicz, mój dziadek, zginął podczas "ewakuacji" z Mińska, razem z bratem.

Jerzy Pankiewicz
51-627 Wrocław,
ul. Wróblewskiego 25



Dziękuję, Pani Elżbieto!

Prawie od czterech lat istnieje w Baranowiczach malutki "Kącik Polski". Chodzi o Klub Miłośników Polskiej Mowy i Kultury. Jestem jego członkiem, z czego jestem bardzo zadowolony,ponieważ w naszym klubie poznałem wielu nowych, ciekawych ludzi i odnalazłem swoją przyszłość.

Tego chyba nie było, gdyby nie nasza świetna Pani Elżbieta Dołęga-Wrzosek. Moje słowa wdzięczności dla tej miłej Pani mogą trwać długo. I pani Elżbieta pewnie to wie. Lubię ją, jako nauczycielkę, a zwłaszcza jako osobę, która po mistrzowsku potrafi natchnąć swoich uczniów. Jej lekcje były zawsze bardzo przyjemnym dialogiem pomiędzy nią a nami - uczniami. Pani Elżbieta chyba dobrze pamięta moją szczęśliwą twarz na jej lekcjach.

Mówię o tym w czasie przeszłym. teraz będę studiował w Polsce. Kiedy zaczynam myśleć o tym, to powtarzam sobie: "Słuchaj, jak to świetnie, że właśnie w Baranowiczach mieszka nasza miła pani Elżbieta i tu istnieje nasz klub,który powstał dzięki jej staraniom".

Przyszedł czas, by powiedzieć te słowa, które od dawna noszę w sercu: "Dziękuję Pani za to, że mam przyszłość, mam teraźniejszość i miałem przeszłość !"

Wiktor Mądryk
Baranowicze

Tak bliskie - a tak daleko

Postanowiłem do Was napisać, ponieważ bardzo bliskie memu sercu są problemy Polaków za wschodnią granicą. Jak wiemy do niedawna polskość na tych ziemiach była w cieniu. Nasi rodacy, zapomniani przez władze komunistyczne w Polsce i byłym ZSRR, żyli w cierpieniu i upokorzeniu. Myślę, że od całkowitego wynarodowienia uchroniła ich kultura.

Wielu z nas zadaje sobie pytanie: jak młoda Republika - Białoruś ułoży stosunki narodowościowe we własnym kraju? Te ziemie od dawna były mozaiką narodowości, kultur,religii. Różnorodność kulturowa pozytywnie oddziaływała na wszystkich. Ziemie te wydały wielu zacnych braci i sióstr, którzy zajęli zaszczytne miejsca w historii i kulturze. Poczucie więzi z tymi terenami i całym dorobkiem dotyczy - jak sądzę - nie tylko osób tam urodzonych, ale coraz częściej ludzi młodych, którzy właśnie teraz odkrywają prawdę o przeszłości wielu małych ojczyzn.

Od najmłodszych lat interesowała mnie historia. Często rozmyślając o losie kraju, nie mogłem pogodzić się z faktem, że Polska w tak haniebny sposób została sprzedana przez Zachód.

Jednocześnie interesowałem się malarstwem, zwłaszcza twórcami z wieku XIX. Te zamiłowania pozostały nadal. Pomimo nawału obowiązków zawodowych (pracuję w szkole), staram się poznać malarstwo, przede wszystkim polskie. Właśnie poprzez malarstwo, historię czy literaturę mogę wiele dowiedzieć się o przeszłości i współczesności.

Grodno w mej świadomości, los wielu Polaków w kraju i na emigracji znaczą bardzo wiele. To miasto nad Niemnem w sposób szczególny związane z dziejami Rzeczypospolitej. Myślę, że obecne czasy są dla nas - tu w kraju - wielkim wyzwaniem, a zarazem sprawdzianem współodpowiedzialności za los Polaków na Białorusi, Litwie i Ukrainie oraz w innych państwach imperium sowieckiego.

Stanisław Borkowski
Brześć Kujawski

Tam wszędzie biją serca naszych rodaków

Wycieczka w krainę wspomnień

Przypadł mi zaszczyt przekazania w imieniu 23-osobowej grupy byłych żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego (za pośrednictwem Waszej Redakcji) najgłębszych i najserdeczniejszych wyrazów wdzięczności Grodzieńskiemu Centrum Młodzieżowemu "Harcerz", a szczególnie jego dyrektorowi i aktywnemu działaczowi Związku Polaków na Białorusi panu Poczobutowi-Odlanickiemu za zorganizowanie 5-dniowej wycieczki po rodzinnej ziemi.

Dzięki niemu i rodakom z Centrum zwiedziliśmy - wpisane na trwałe w polską historię - białoruskie Grodno i litewskie Wilno. Byliśmy w znanej w przedwojennej Polsce miejscowości uzdrowiskowo-wypoczynkowej - w Druskiennikach; podziwialiśmy jej rozbudowę i zdobytą po wojnie rangę.

W drodze do Wilna nie ominęliśmy Starych Trok z pięknie odbudowanym zamkiem litewskich książąt. Później byliśmy w Podbrodziu, Oszmianie, Miednikach Królewskich, w Lidzie i Naroczy. Tamże mogliśmy podziwiać piękno jeziora Narocz.

W Podbrodziu mieszka 95-letni współtowarzysz broni z 5-tej Wileńskiej Brygady, Pan Michał Tubis; wręczyliśmy mu akowską odznakę.

Z Podbrodzia droga wiodła do Worzian. Tam odwiedziliśmy akowski cmentarz. Na wszystkich mogiłach znalazły się kwiatki.

W ciągu 5 dni objechaliśmy znaczną część terenu, na którym operowały oddziały "Kmicica",a potem 5 i 4 Brygada.

W Naroczy dotarliśmy do miejsca, gdzie w 1943 r. mieściła się baza pierwszego na Ziemi Wileńkiej oddziału partyzanckiego Armii Krajowej, por. "Kmicica". Od kilku miesięcy stoi tam, przywieziony przez prof. Uniwersytetu Krakowskiego, Leszka Bednarczuka, duży metalowy krzyż z informacyjną tabliczką.

Oddział "Kmicica" współdziałał z sąsiadującą z nim bazą partyzantów radzieckich. Finał dla polskiego oddziału okazał się tragiczny. Pod krzyżem, w obecności księdza Sylwestra Kwiatkowskiego z kościoła w Naroczy, za zamordowanych żołnierzy odmówiliśmy wspólną modlitwę.

W Naroczy, na placu kościelnym, stoi drugi metalowy krzyż poświęcony tym samym ofiarom. Napis na krzyżu (w polskim i białoruskim języku) głosi, że wznieśli go członkowie "Straży Polskich Mogił".

Na trasie z Lidy do Druskiennik zatrzymaliśmy się w Surkontach, gdzie na akowskim cmentarzu spoczywa ostatni dowódca Nowigrodzkiego Okręgu AK - ppłk. Maciej Kalenkiewicz, ps. "Kotwicz" oraz jego żołnierze. Polegli w narzuconej im nierównej walce.

Dzięki panu Stanisławowi Poczobutowi-Odlanickiemu dotarliśmy do wszystkich bliskich i drogich nam zakątków. Od początku do końca naszego pobytu na rodzinnej Ziemi czuliśmy bicie serca wszystkich pozostających nad Niemnem i za Niemnem rodaków.

Myślę, że najlepszym wyrazem naszej wdzięczności będzie staropolskie "Bóg zapłać!"

Henryk Sobolewski
Gdańsk

Nasza świątynia

W Mostach odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod kościół p.w. Matki Bożej Trzykroćprzedziwnej. Poświęcono miejsce, na którym zostanie wzniesiona świątynia.

W uroczystości wzięli udział: biskup Grodzieński - Aleksander Kaszkiewicz, przedstawiciele władz miejscowych, duchowieństwo z Watykanu i Niemiec oraz wielotysięczne rzesze wiernych. Do zebranych przemawiał arcybiskup z Moskwy - Tadeusz Kondrusiewicz. Gratulacje z okazji rozpoczęcia budowy świątyni złożyli przedstawiciele duchowieństwa prawosławnego.

- W duchowym odrodzeniu społeczeństwa dużą rolę odgrywa religia - powiedział, komentując ten fakt, zastępca pełnomocnika Rady do spraw religii przy Grodzieńskim Obwodowym Komitecie Wykonawczym - Giennadij Urbanowicz.

- W ciągu ostatnich trzech lat ilość czynnych parafii katolickich w obwodzie zwiększyła się dwukrotnie (jest ich 136). Są zwracane wiernym budynki kościelne, buduje się nowe. Na bazie kościoła bernardyńskiego w Grodnie działa seminarium duchowne. Kilkadziesiąt osób pobiera naukę w seminariach duchownych Polski. Jako misjonarze działają w obwodzie także kapłani z Polski.

NASZA ROZMOWA

Żeby nie było za późno

W Grodnie, przy ulicy E. Orzeszkowej znajduje się biblioteka, która nosi imię znanej polskiej pisarki. Najbardziej zaciekawił mnie tam oddział zagranicznej literatury. Dlatego postanowiłam porozmawiać z jego kierownikiem - *Jeleną Iwanową.*

- W którym roku powstał tu oddział?

- Ten oddział powstał w latach 60-tych. Od samego początku istniało dużo problemów i przeszkód w jego organizacji. Największym naszym mankamentem był brak książek. obecnie też nie możemy pochwalić się ich dużą ilością, z powodu warunków lokalowych. Niestety przecieka dach, sale są bardzo małe, nie mamy miejsca do przechowywania literatury. Z tego powodu dużo egzemplarzy wartościowych i jedynych w swoim rodzaju książek zginęło w piwnicach biblioteki.

- Czyli odczuwa się tu brak dobrego gospodarza?

- Tak, prawdziwego gospodarza nam brakuje, wszystko opiera się wyłącznie na naszym entuzjaźmie. Znajdujemy się w trudnej sytuacji. Musimy prosić o pomoc, ale nie zawsze otrzymujemy to, o co prosiliśmy.

- Czy są jakieś formy pomocy ze strony Polski?

- Tak, współpracujemy z dwiema organizacjami - "Fundacją oświaty polskiej za granicą" i "Akcją dobrej woli warszawiaków - grodnianom". Te organizacje dostarczają nam wiele polskich czasopism (np. "Tygodnik Powszechny", "Ład", "Panorama", "Kobieta i życie","Literatura"). Stamtąd otrzymaliśmy kilka utworów współczesnych pisarzy. Dużo książek ofiarowali nam miłośnicy twórczości E. Orzeszkowej. Niedawno został przekazany naszej bibliotece cały zbiór utworów pisarki.

- Jak Pani myśli: czy byłoby korzystniejsze dla biblioteki,gdyby dom E. Orzeszkowej przeszedł pod opiekę Związku Polaków na Białorusi?

- Myślę, że to dobry pomysł. Tu musi powstać muzeum E. Orzeszkowej, a bibliotekę powinniśmy przenieść w inne, bardziej odpowiednie miejsce. Bardzo często przyjeżdżają do nas Polacy z całego świata, żeby zobaczyć miejsce, gdzie E. Orzeszkowa pisała swoje genialne utwory. Ale my, niestety, możemy zaproponować im tylko naszą główną ekspozycję, która znajduje się na parterze. Uważam, że muzeum i biblioteka nie mogą istnieć razem w takich warunkach. Jeżeli Związek Polaków na Białorusi, biorąc dom Orzeszkowej w swoje ręce, zagospodaruje go należycie, to wyniknąć z tego tylko korzyści.

- Myślę, że ta rozmowa zmusi nas do zastanowienia się nad rozwiązaniem tych problemów.

- Dom E. Orzeszkowej, który dla wszystkich Polaków, a szczególnie dla Polaków mieszkających za Bugiem jest świątynią - znajduje się w tragicznym stanie. Dlatego musimy działać jak najszybciej, żeby za kilka lat nie było już za późno.

Rozmawiała:

Irena Arcisz





Departament do spraw mniejszości przy Radzie Ministrów Republiki Litewskiej

INFORMACJA o sytuacji mniejszości polskiej w Republice.

1. Ludność narodowości polskiej

Według spisu powszechnego z roku 1989, w Republice Litewskiej żyło 257.994 osoby narodowości polskiej. Największe skupisko - to Litwa południowo-wschodnia. Polacy stanowili: w Wilnie - 19 proc. mieszkańców miasta (108.239 osób), w rejonie Wileńskim (Vilniaus raj.) - 63 proc. (59.812 osoby), solecznickim (Šalčininkų raj.) - 81 proc. (32.891 osób), święciańskim (Švenčionių raj.) - 29 proc. (10.934 osoby), trockim (Trakų raj.) - 24 proc (19.365 osób).

2. Żłobki, przedszkola, oddzielne grupy wychowawcze

Żłobki, przedszkola i samodzielne grupy wychowawcze dla dzieci narodowości polskiej rozpoczęto tworzyć dopiero w 1988 roku. W kwietniu 1991 roku na Litwie było 19 polskich przedszkoli i żłobków. Utworzono w nich 31 grup, do których uczęszczało 451 dzieci.

W mieszanych pod względem językowym placówkach dla dzieci polskich utworzono 117 oddzielnych grup; uczęszczało 2141 dzieci.

Rok	Liczba grup w polskich placówkach	Ilość dzieci
1988	0	0
1989	96	1120
1990	141	2134
1991 kwiecień	148	2593

3. Szkoły ogólnokształcące

W polskich domach dziecka i internatach powstałych w rejonach wileńskim i solecznickim na przełomie 90/91 roku mieszkało 188 dzieci. Ponadto w 1991 roku w 5 szkołach ogólnokształcących (w Wilnie i rejonie trockim - po 1 oraz 3 w rejonie solecznickim) utworzono klasy z polskim

Typ szkoły	Ilość szkół		Ilość uczniów	
	87/88	90/91	87/88	90/91
nauczanie:				
- tylko w języku polskim	45	44	3300	4130
- w jez. lit. i pol.	4	7	1571	751
-w ję. ros. i pol.	26	47	2999	4198
w jęz. lit., ros, pol	17	25	2263	2328
RAZEM:	92	123	10133	11407

językiem nauczania. Ogółem w języku polskim nauczano w 128 szkołach ogólnokształcących.

W okresie odrodzenia Litwy szkoły polskie powstały w dwóch kolejnych rejonach: szyrwinckim i wareńskim.

Szkoły ogólnokształcące, w których uczy się języka polskiego i geografii:

Miasto, rejon	liczba szkół	liczba uczniów
Wilno (Vilnius)	18	4398
rej. wileński (Vilniaus r.)	52	3987
rej. solecznicki (Šalčininkų r.)	34	1904
rej. szyrwincki (Širvintų r.)	2	49
rej. święciański (Švenčionių r.)	5	326
rej. trocki (Trakų raj.)	11	741
rej. wareński (Varenos raj.)	1	11
Razem	123	11407

Język polski nauczany jest również w szkołach niedzielnych i fakultatywnych. W roku szkolnym 90/91 takie fakultety działały w 24 rejonach wschodniej Litwy. Od jesieni 1991 roku naukę języka polskiego w grupach fakultatywnych rozpocznie młodzież polska również w Druskiennikach (Druskininkai).

Jednocześnie dąży się do polepszenia warunków nauczania w polskich szkołach. W 1990 roku prezydium Rady Miejskiej w Wilnie podjęło decyzję o budowie nowej polskiej szkoły średniej w dzielnicy Justiniškes. Będzie to pierwsza szkoła wybudowana w latach powojennych w nowej dzielnicy Wilna.

Czynione są starania, mające na celu zmniejszenie w Litwie południowo-wschodniej liczby szkół mieszanych pod względem językowym, a w ich miejsce tworzenie szkół jednojęzykowych.

4. Szkoły zawodowe i pomaturalne.

W roku szkolnym 90/91 w trzech szkołach zawodowych w Wilnie, w rejonach: wileńskim i solecznickim było 5 grup, w których poszczególne przedmioty nauczane były w języku polskim. W 1991 roku w 6 szkołach podległych Ministerstwu Oświaty i Kultury, na wszystkich poziomach nauczania zawodowego, organizowane i kompletowane były grupy z polskim językiem nauczania w dwunastu specjalnościach. Takie grupy nie powstały we wszystkich szkołach, gdyż brakowało młodzieży polskiej, chętnej podjąć w nich naukę.

W roku szkolnym 1990/91 w czterech szkołach pomaturalnych działały grupy z polskim językiem nauczania. Kształciło się w nich 494 uczniów. W języku polskim można było uczyć się w ośmiu specjalnościach. Jesienią 1990 roku Technikum Rolnicze w Wilnie, gdzie językiem wykładowym jest wyłącznie język polski i rosyjski,przekształcono w Wyższą Szkołę Rolniczą.

W wileńskiej Wyższej Szkole Technicznej w 1991 r. utworzono wydział ogólnokształcący z polskim językiem nauczania.

W roku szkolnym 1991/92 w Szkole Medycznej w Wilnie rozpoczęto kształcenie pielęgniarek w języku polskim.

Latem 1991 roku w pomaturalnej Szkole Pedagogicznej w Wilnie podjęto próbę utworzenia polskiej grupy nauczania przedszkolnego na wydziale dziennym i zaocznym.

5. Uczelnie wyższe

W roku akademickim 1989/90 na wyższych uczelniach Litwy studiowało 2469 osób narodowości polskiej. Od 1989 roku młodzież polska wyjeżdża na studia również do Polski. W 1990 roku w Polsce uczyło się 177 Polaków z Litwy.

w 1989 roku na wydziałach dziennych uczelni LSRR, RP i ZSRR rozpoczęło naukę 172 Polaków z Litwy.

W tym roku na wydziały dzienne wyższych uczelni Republiki Litewskiej przyjęto 212 osób narodowości polskiej. Ponad 60 osób w tym czasie wyjechało na studia do Polski.

Wyniki egzaminów do WSP w Wilnie na wydziałach (specjalnościach) z polskim językiem wykładowym w 1991 roku:

SPECJALNOŚĆ	Planowano miejsc	wpłynęło wniosków	Przyjęto
Wydział dzienny:			
jęz. polski i literatura, biologia	12	14	12
nauczanie początkowe i metodyka	15	15	9
język polski i literatura, prace ręczne	13	17	13
Wydział zaoczny			
jęz. polski i literatura	15	1	8
wychowanie przedszkolne i metodyka	15	15	12

W roku 1991 na wydziały dzienne Instytutu Pedagogicznego przyjęto 58 osób narodowości polskiej, na zaoczne - 24.

W okresie odradzania się Litwy zwiększyła się liczba młodzieży polskiej na wyższych uczelniach. Jeśli w roku akademickim 1974/75 stanowili oni 1,9 proc., to już w 89/90 - 3,6 proc. ogółu studentów na wyższych uczelniach Litwy.

W 1991 roku studenci narodowości polskiej, przyjęci na pierwszy rok studiów, stanowili 30 proc. studentów narodowości nielitewskiej. Osoby narodowości polskiej egzaminy wstępne mogły zdawać w języku ojczystym. Począwszy od roku akademickiego 89/90 maturzyści wszystkich szkół średnich Litwy południowo-wschodniej na wyższe uczelnie przyjmowani są na podstawie skierowań.

W roku akademickim 90/91 na wydziałach dziennych uczelni zarezerwowano 304 miejsca absolwentom następujących rejonów: wileńskiego (Vilniaus), solecznickiego (Šalčininkų), trockiego (Trakų), święciańskiego (Švenčionių), ignalińskiego (Ignalinos), snieczkuskiego (Sniečkaus). W następnym roku przygotowano już 384 miejsca. Na uczelnie Litwy i Polski (wydziały dzienne) przyjęto 128 osób z rejonu wileńskiego. W 1991 roku na wyższych uczelniach Litwy dla tego rejonu przeznaczono 118 miejsc. O miejsca te ubiegało się jedynie 95 maturzystów (patrz czasopismo "Draugiste", 1991.09.05).

Zebrany materiał wskazuje, iż w tym roku ze skierowań skorzystało mniej osób, niż w roku ubiegłym. Na poszczególnych uczelniach Litwy nie skompletowano grup z rosyjskim językiem wykładowym, choć były one planowane. W szkołach tych uczyli się także Polacy.

6. Wykształcenie mieszkańców narodowości polskiej w 1989 roku

Poziom wykształcenia	Narodowość			
	Litwini	Polacy	Rosjanie	Żydzi
wyższe lub niepełne wyższe	109	50	172	385
średnie zawodowe	176	137	211	197
średnie	220	277	267	195
niepełne średnie	172	175	152	110
podstawowe	249	264	156	114

w przeliczeniu na 1000 jej przedstawicieli w wieku powyżej 10 lat

Wskaźnik wykształcenia wyższego Polaków w porównaniu z innymi narodowościami zamieszkującymi Litwę jest niższy. Różnica ta jest jednak dwukrotna, a nie sześciokrotna,jak twierdzą niektórzy przedstawiciele tej mniejszości.

Sytuacja taka zaistniała z powodu wielu obiektywnych i subiektywnych przyczyn, również w wyniku przesłanek historycznych. W wyniku repatriacji w latach powojennych z Litwy wyjechała absolutna większość polskiej inteligencji, wśród nich i pedagogów. Stąd w 1959 roku, według danych spisu powszechnego, na Litwie mieszkało 733 Polaków z wykształceniem wyższym, 670 - z niepełnym wyższym i 177 ze średnim zawodowym.

Należy zaznaczyć, iż najszybciej wzrasta liczba osób z wykształceniem wyższym lub niepełnym wyższym. Porównując rok 1970 z 1989 można stwierdzić, iż liczba Polaków mających wyższe wykształcenie wzrosła 4,5-krotnie, gdy tymczasem ludzi pozostałych narodowości (w tym i Litwinów) tylko ok. 2-krotnie.

Na podstawie zarządzenia Rady Najwyższej Litwy z dnia 29 stycznia 1991 roku w sprawie Państwowej Komisji do badania problemów Litwy Wschodniej, Rząd przygotował i zatwierdził w lipcu perspektywiczny plan zdobywania wykształcenia podstawowego, średniego i wyższego przez mniejszości narodowe Litwy (opublikowany 13 września 1991 roku w "Lietuvos aidas" i "Kurierze Wileńskim"). Dużo miejsca w nim przeznacza się na problemy oświatowe mniejszości polskiej.

7. Polskie organizacje społeczne na Litwie, powstałe po roku 1988

1. Związek Polaków na Litwie
2. Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. J. Montwiłła
3. Stowarzyszenie Naukowców-Polaków na Litwie
4. Związek Lekarzy Polskich na Litwie
5. Klub Sportowy Polaków na Litwie "Polonia"
6. Towarzystwi Harcerzy Polskich na Litwie
7. Związek Nauczycieli Polskich na Litwie
8. Towarzystwo Katolickie Polaków na Litwie
9. Klub Żołnierzy AK na Wileńszczyźnie
10. Wileńska Wspólnota Zesłańców, sekcja polska
11. Zrzeszenie Przemysłowców i Rolników Polskich "Wileńszczyzna"
12. Klub "Wilnianie" przy Związku Polaków na Litwie
13. Grupa pisarzy polskich przy redakcji "Kuriera Wileńskiego"

9. Prasa i czasopisma w języku polskim

W 1990 roku w Republice Litewskiej wydano 24 pozycje książkowe i broszurowe o ogólnym nakładzie 176,3 tys. egzemplarzy. Departament d/s narodowości podjął inicjatywę, aby w ramach państwowych zamówień były wydawane dzieła pisarzy polskich.

W 1990 roku jednorazowy nakład polskich czasopism i magazynów wynosił 123 tys. egzemplarzy.

1."Kurier Wileński" - gazeta Rady Najwyższej Litwy

2. "Przyjaźń" - organ Rady rejonu wileńskiego

ciąg dalszy na str. 10

INFORMACJA O SYTUACJI MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W REPUBLICE

ciąg dalszy ze str. 9

3. "Przykazania Lenina" - organ Rady Ludowej rejonu solecznickiego, od września 1991 roku - "Dzień dobry"
4. "Szalcza" - gazeta rejonu solecznickiego
5. "Galwe" - gazeta rejonu trockiego
6. "Nasza Gazeta" - organ związku Polaków na Litwie
7. "Znad Wilii" - gazeta prywatna Cz. Okińczyca
8. "Gazeta Harcerska" - gazeta harcerzy polskich na Litwie
9. "Magazyn Wileński" - czasopismo niezależne
10. "Wilnia" - gazeta rejonu wileńskiego

W roku 1991 KPZR/LPK wydawała w języku polskim kilka tytułów rejestrowanych w Moskwie.

9. Radio i telewizja

W kwietniu 1990 roku rozpoczęto przekaz I programu Telewizji Polskiej dla mieszkańców Wilna i rejonów Litwy południowo-wschodniej. W 1991 roku dla mieszkańców Litwy wschodniej utworzono regionalną stację telewizyjną, nadającą rownież programy w języku polskim.

Radio litewskie nadaje codziennie programy informacyjne w języku polskim, a w niedzielę - 45-minutowy blok pt. "Rozmowy Wileńskie".

10. Amatorskie zespoły i praca kulturalna

W 1990 roku działały na Litwie 92 zespoły amatorskie: folklorystyczne, pieśni i tańca, kapele ludowe, teatry ludowe, chóry itp.

Miasto, rejon	Ilość parafii
Wilno (Vilniaus)	9
rej. druskienniki i wareński	1
rej. ignaliński	3
rej. szyrwincki	1
rej. święciański	7
rej. solecznicki	13
rej. trocki	6
rej. wileński	20

Zespoły amatorskie działają w szkołach średnich, przy domach kultury, w zakładach pracy. Najbardziej znany jest zespół pieśni i tańca "Wilia", wędrująca kapela, teatr amatorski przy zakładzie "Komunaras:, teatr dramatyczny Cztérech Muz, działający przy Związku Polaków na Litwie oraz teatr ludowy przy Domu Kultury Kolejarzy i Klubie Medyków.

Początszy od roku 1990 w rejonie wileńskim zaczęto organizować coroczne, masowe festiwale zespołów amatorskich - "Kwiaty polskie" oraz zawody sportowe.

11. Msze w języku polskim

W roku 1990 msze w języku polskim były odprawiane w Wilnie oraz w rejonach: druskiennickim (Druskininkų raj.), zarosiańskim (Zarasų raj.), święciańskim (Švenčionių raj.), szyrwinckim (Širvintų raj.), trockim (Trakų raj.), wareńskim (Varenos raj.) i wileńskim (Vilniaus raj.) - ogółem w 63 parafiach.

Jesienią 1991 roku w Wilnie oddano dla potrzeb wiernych Kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych (ulica Rudininku). Odbywają się w nim msze w języku polskim i litewskim. W czasie najważniejszych świąt wierni modlą się w języku polskim również w Katedrze Wileńskiej.

W seminarium duchownym w Kownie studiują klerycy narodowości polskiej. Dzieci ze szkół polskich uczą się również religii.

Informację przygotowali:
- główny specjalista w Departamencie d/s narodowości
- S. Vaitiekus
- zastępca dyr. generalnego w Departamencie d/s narodowości
- A. Svelnys

KARTKI Z HISTORII POLSKI

Próby reform

Początek XVIII w. był okresem najgłębszego upadku Rzeczypospolitej. Za Augusta II Mocnego (1697-1733), w czasie wojny zwanej Północną, Polska była bezwolnym polem bitw obcych armii; nawet tron królewski stał się obiektem rozgrywki międzynarodowej. Scentralizowane, absolutne monarchie sąsiednie rozbudowywały swe armie; Rosja dysponowała 330 tys. żołnierzy, Prusy i Austria - około 150 tys.

Nieświadoma groźnej sytuacji szlachta przekonana była, że skoro Rzeczypospolita z 24 tysiącami wojska nikomu nie zagraża, to nie stanie się obiektem napaści. W polityce wewnętrznej szlachta strzegła swej "złotej wolności",nie rozumiejąc, że zdezorganizowany system polityczny już nie zapewnia jej wolności. Działalność reformatorska napotykała na trudne do pokonania przeszkody.

Z tego względu przygotowanie reform wymagało wykształcenia ofiarnego i światłego pokolenia, wolnego od przesądów i złudzeń. W 1740 r. Stanisław Konarski utworzył w Warszawie nowoczesną szkołę dla młodzieży szlacheckiej - Collegium Nobilium. Później wzorowały się na niej liczne szkoły prowadzone przez Pijarów.

Gdy w 1763 r. zmarł król August III, rządzące Polską stronnictwo Czartoryskich uzgodniło z Rosją kandydaturę Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764-1795). Pierwsze lata panowania króla zajęły reformy wojskowe i skarbowe. W 1765 r. król otworzył Szkołę Rycerską - uczelnię, z której wyszli wielcy polscy przywódcy (T. Kościuszko, J. Jasiński, J.U. Niemcewicz). Powstało nowoczesne pismo "Monitor", tworzono manufaktury, porządkowano gospodarkę miejską.

Reformy te natrafiły jednak na sprzeciw carycy Katarzyny II. Sejm 1768 r., pod naciskiem wojsk rosyjskich, uchwalił tzw. prawa kardynalne - istnienie wolnej elekcji, liberum veto, prawo do rokoszu przeciw królowi, monopol szlachty na działalność polityczną. Prawa te objęła swą gwarancją caryca Katarzyna II. Oznaczało to, że żadne przyszłe reformy nie są możliwe bez zgody Rosji.

Brutalność interwencji rosyjskiej wywołała zbrojny opór szlachty, która zawiązała konfederację w Barze. Walki o charakterze partyzanckim trwały cztery lata. Konfederacja, będąca pierwszym polskim powstaniem poniosła klęskę, po raz pierwszy tysiące Polaków wywieziono na Syberię.

Polityka wobec Rzeczypospolitej stanęła wobec dylematu utrzymania władzy Rosji nad całą Rzeczypospolitą, lub też przychylenia się do ciągłych propozyji Prus, by doprowadzić do rozbioru Polski. Rosja była najpotężniejszym z sąsiadów Rzeczypospolitej i decyzja znajdowała się w rękach Katarzyny II. Jeśli rezygnowała ona z niepodzielnego panowania nad uzależnioną Polską i Litwą, to w obawie przed odrodzeniem się Rzeczypospolitej. Nie były to obawy płonne. Przed 1772 r. Rzeczypospolita zajmowała obszar 733 tys. km kw., jej ludność liczyła około 14 milionów, a gęstość zaludnienia 19,1 mieszkańca na km kw. Ludność Rosji wynosiła około 29 milionów, co przy jej ogromnym obszarze dawało 5,5 mieszkańca na km kw. Ludność Austrii wraz z Czechami i Węgrami wynosiła ok. 18 milionów, zaś Prus - 2,5 miliona.

Rzeczypospolita była więc państwem o znacznym potencjale i możliwościach, które po sprawnie przeprowadzonych reformach mogło odgrywać samodzielną rolę w Europie Środkowo-Wschodniej.

Michał Tymowski

M. Suchożebrski *** ZIELONE POLA *

Nadzieja w kłosach

Dyskusje są nam potrzebne. Jak chleb i woda. W ogniu polemik rodzą się myśli przednie i mądre, wykluwają się najsłuszniejsze koncepcje. Poza tym jakoś nam lżej na sercu. Dlatego w obywatelskich dysputach biorą teraz udział wszyscy - z różnym zaangażowaniem i skutkami. Staramy się w najlepszej wierze - niczym społeczni lekarze - uzdrawiać naszą gospodarkę, w tym również rolnictwo, by corocznie obdarowywało nas obfitymi zbiorami dóbr codziennego użytku. Bez tego - klops!

NACZELNY TEMAT wiejski - bilans zbożowy. Jedni piszą, że ostatecznie dobrze jest jak jest. Mamy ujemny bilans w handlu zagranicznym artykułami rolno-spożywczymi, ale cóż na to poradzić. Ujemne saldo obrotów, to równoważnik 5 mln ton zboża, lub - jak kto woli - 40 mln ton węgla dostarczanego na Zachód. Inni twiedzą - i są blisko prawdy - że istnieją w kraju obiektywne warunki,by osiągnąć np. 32 kwintale ziarna z hektara, co dawałoby około 27 mln ton zboża, czyli niewiele mniej niż potrzebujemy. Optymiści uważają, że można zbierać 35 kwintali, a to już równoważyłoby podaż z popytem. Ostatnio zetknąłem się też z poglądem, że dopiero 42 kwintale z hektara mogą uszczęśliwić,bo zawsze w bilansie powinna być znaczna rezerwa. Łatwo tak napisać i można bronić swych racji, bo i nadwyżka byłaby nam potrzebna i na eksport ziarna nikt by się nie pogniewał. Tylko trzymajmy się realiów, nie teoretyzujmy w sposób przesadny, nie bujajmy w obłokach. W najbliższym pięcioleciu nie ma żadnych szans, by średnia wydajność czterech podstawowych zbóż przekracza 40 kwintali.

ZRESZTĄ czy w tych rozważaniach nie ma poważnego błędu? Moim zdaniem jest. Po pierwsze: nie mają większego sensu dyskusje wyłącznie o bilansie zbożowym, w oderwaniu od wszystkich elementów gospodarki paszowej. Po drugie: podstawą bilansowania potrzeb powinny być nie tyle normy ukształtowane przez nie zawsze dobrą praktykę, ale kryteria naukowe, które określają minimum zboża w dawce, zapewniającego dostatecznie wysoki poziom produkcyjności zwierząt gospodarskich. Po trzecie: trzeba ustalić wcześniej przy jakiej wydajności i w jakich warunkach konieczne są mieszanki pasz treściwych, a kiedy ich udział nie ma uzasadnienia fizjologicznego i ekonomicznego. Zwierzę - mimo że podobno nie ma rozumu - nie daje się oszukać, ale z kolei my nie oszukujmy sami siebie.

MOŻNA POWIEDZIEĆ, że w polskim rolnictwie brakuje pasz, które byłyby ekwiwalentem 8 mln ton ziarna zbóż. I nie jest wcale powiedziane, że powinny to być właśnie zboża; wprost przeciwnie - wiele przemawia za tym, by bilans paszowy uzupełniły w najbliższych latach te rośliny, które rosną nam doskonale nawet na słabszych gruntach, dają dużo zielonej masy, a także najbardziej potrzebnego nam białka.

NAUKOWCY potwierdzają - mam nadzieję, że praktycy także nie zaprzeczą - że wszędzie tam, gdzie z okrzykiem radości przyjmuje się plon w granicach 30 kwintali zboża, można zebrać bez większego problemu np. 400 kwintali kukurydzy, która pod względem wartości paszowej równa jest 80-100 kwintalom zboża. Udaje się nam dobrze lucerna, nie ma z nią żadnej biedy, rośnie przez wiele lat i plonuje zwykle obficie. Ilość białka zawartego w lucernie jest zwykle od 4 do 5 razy większa niż w zbożu z tej samej powierzchni. Można uprawiać bobik, wykę, peluszkę i dziesiątki innych roślin o wysokiej wartości paszowej. To nasza szansa!

WALDEMAR MICHNA wyliczył, że susz z zielonek roślin motylkowych zebranych z 300 tys. hektarów daje tyle samo doskonałej paszy, co zboża uprawiane na areale od 600 tys. do 900 tys. hektarów. A jeśli tak, to do dzieła, panowie rolnicy. Być może w ten właśnie sposób niedługo zapomnimy o imporcie zbóż. Tylko koncentraty wysokobiałkowe trzeba będzie kupować za granicą, bo mamy ich zdecydowanie za mało. Import tego rodzaju nie obciążałby nadmiernie naszego bilansu płatniczego, można go byłoby łatwo spłacić mięsem, nie angażowalibyśmy transportu, nie wozili milionów ton po całym kraju.

TEGO RODZAJU rozważaniom zarzuca się zwykle uproszczenia. Gdyby to zrobić tak, to byłoby tak i tak. Gdyby... Ale skoro tak nie jest, to o czym tu mowa? A jednak usiłowałbym przekonywać każdego, że nie ma żadnej mistyfikacji, ani obliczeń oderwanych od realiów.

Twierdzę Brzeską zaczęli budować w 1830 roku trzej rosyjscy inżynierowie: Operman, Malecki i Feldman. Po raz pierwszy przydała się w 1915 r. Mikołajowi II. Po raz ostatni w 1944 r. Adolfowi Hitlerowi. Sześciokrotnie padała, a wraz z nią Brześć. W pierwszym roku niepodległości Białorusi miasto z twierdzą padło po raz siódmy. Tym razem do jego opanowania wystarczył niewielki oddział Armii Polskich Turystów. Inna sprawa, że nie broniono się tak zaciekle, jak w 1941 r.

TWIERDZA BRZESKA

Po polskiej stronie, nie powiem, nie ma kłopotów. Paszport, ubezpieczenie i życzenie szerokiej drogi.

Ten sam, co przed sowiecką okupacją szlaban, te same krzepkie sylwetki żołnierzy i tylko błysk w oczach inny. Na granicy te same pytania, dociekliwość i niedowierzanie celników; tylko grymas twarzy inny, jakby jeszcze chytrzejszy.

Za szlabanem jest strażnica, za strażnicą - sklep dolarowy, a za sklepem - ubikacja. Sklep nowy, ładny: niemiecki. Ceny atrakcyjne. WC takie same co przed laty; małe, ale murowane. Bez elektryczności i bez drzwi. Muszli ani pisuarów nie było tam nigdy, zastępowała je duża dziura w ziemi. Właśnie w tym niepozornym miejscu dostrzegłem pierwsze oznaki nowego myślenia ekonomicznego wolnej Białorusi.

Dawniej, gdy dziura się wypełniała i fekalia sięgały kostek, przyjeżdżali ruscy szambiarą. Teraz pomyślano o prostym, pożytecznym udoskonaleniu. Przy dziurze, aby nie umoczyć łydek, położono dwa pustaki. Dzięki temu oszczędza się odzież przyjeżdżających z Zachodu turystów, a szambiara nie musi kursować tak często.

Trzy km na wschód stoi Brześć.

* * *

Na początku rąbneli nam chleb. Banalna sprawa: parking przed hotelem, nie domknięte tylne drzwiczki. Na tylnym siedzeniu leżał sprzęt fotograficzny wartości ok. 60 mln złotych. Wędlina, trochę piwa i bochenek chleba. Wychodząc z hotelu widziałem złodzieja: wysportowana sylwetka, dresy, sportowe obuwie. Widziałem, jak zatrzaskuje drzwiczki i - wystraszony włączonym alarmem - ucieka. Po dokładnym sprawdzeniu wozu okazało się, że brakuje chleba.

- Głodny! - powiedziała pani w recepcji.

W Brześciu są dwa hotele, w których można zatrzymać się dłużej - "Intourist" i "Białoruś". Różnią się nazwą i cenami. Z tego co powiedział zapytany o drogę milicjant wynikało, że "Białoruś" jest tańsza i "przytulniejsza". Dlatego wybraliśmy tam nocleg.

Wyjęcie bagaży i zmknięcie wozu zajęło nie więcej niż 3 minuty. W tym czasie byliśmy 5-krotnie zaczepiani: kilka razy pytano co mamy do sprzedaży, raz proponowano kupno jadu kobry.

Po formalnościach meldunkowych - spacer po mieście. Większość napisów po rosyjsku, choć po białorusku zaczyna się już mówić tu i ówdzie. Nieporadnie i nieśmiało, ale zawsze. Dla tych, którzy nie znają języków, pocieszenie: tu wszyscy mówią po polsku.

Średnia miesięczna pensja wynosi na Białorusi ok. 1000 rubli, tj. (przy kursie dolara - 130 rubli) ok. 8 dolarów. Półki sklepowe zaczęły się zapełniać: bochenek chleba - 1,5-5 rubli, ser biały - 45, żółty - 65, kiełbasa - 160 rubli. Butelka szampana - 220 rubli, wódki - 110, piwa - 8 rubli.

Dwudaniowy obiad w restauracji można zjeść za 150-200 rubli, 50 g azerbejdżańskiego koniaku - ok. 35 rubli, filiżanka kawy - 20 rubli. Godzina jazdy taksówką (wg umowy) 200-250 rubli.

Album pozycji kopulacyjnych kosztuje 280 rubli. Samo przejrzenie książki - 5 rubli.

Życie towarzyskie i handlowe miasta skupia się na dworcu kolejowym i wokół dwóch hoteli. Na dworcu królują ruble. Strefa walut obcych zaczyna się za płotem. Prywatni taksówkarze domagają się opłaty tylko w dolarach.

Polacy handlują wszystkim i wszędzie. Towar (najczęściej odzież i obuwie) sprzedaje się rano z samochodów zaparkowanych przed hotelami. Królują wozy z rejestracjami Białej Podlaskiej. Nad bezpieczeństwem transakcji czuwa białoruska milicja. Nie może być mowy o chuligaństwie i rozboju. Towar wcześniej zamówiony u miejscowych dostawców kupuje się za gotówkę. Ludzie z Białej Podlaskiej najchętniej biorą nikiel i kobalt, ale nie pogardzą też miedzią, cyną lub kanistrem rtęci.

Wieczorem, podczas tradycyjnych białoruskich dancingów, pojawiają się ci, którzy mają na sprzedaż coś "ekstra". Na przykład - dziwki. Wysłużone - 5 dolarów, znośne - 10 dolarów, niezłe - 15-20 dolarów, małolaty 25-35 dolarów.

Po dziwkach przychodzą kelnerki. Proponują kurczaki z chlebem - 110 rubli, czyli jeden kurczak równa się circa pięć dziwek. Szampan ("francuski" po 700 rubli), a koniak (też "francuski") po 500. Jeśli gość zdecyduje się na żywność inną, niż flaszka należy niezwłocznie przystąpić do konsumpcji. Zanim zdążyłem podnieść sztućce, na zamówiony przeze mnie ozorek w galarecie rzucił się młody człowiek narodowości tamtejszej i zeżarł go wprost z talerza, nim zdążyłem coś powiedzieć.

Załatwiając interesy w knajpie, należy również pamiętać o paczce papierosów, która może ulec rozszarpaniu w sytuacji, gdy z prośbą o poczęstowanie zwrócą się dwie osoby jednocześnie oraz o butelce, którą należy brać ze sobą nawet idąc do toalety. Pozostawiona samopas ulega natychmiastowemu wypróżnieniu przez stado biznesmenów.

Przybytki podobne do tego hotelu "klasy europejskiej" (cytat z folderu) służą jednak do zawierania poważniejszych transakcji, niż kradzież ozora w galarecie. Sam słyszałem, jak pan z Białej Podlaskiej wymieniał stroje wieczorowe, czyli włoskie dresy dla zamożnych na walizkę kłów mamuta.

Ci dostawcy, którzy mają towar całkiem lewy, po zamknięciu knajpy, polują na polskich odbiorców przed budynkiem hotelu. Te transakcje nie powinny mieć świadków. Jednak zdołaliśmy poznać ceny niektórych takich towarów np. broni. I tak: karabiny maszynowe "Kałasznikowa" kosztują 65 dolarów, wiadro naboi (ok. 1000 sztuk) - 40 dolarów, granat F-1 - 6 dolarów,granat RG-42 - 5 dolarów. Dla ustalenia skuteczności nabytych artykułów warto też zaopatrzyć się w lornetkę polową 20x60 - 28 dolarów lub noktowizor - najlepiej czołgowy za 35 dolarów.

Ceny uzbrojenia są raczej stałe; natomiast w nocy pod hotelem spadają ceny dziwek - średnio o 50 proc., w skrajnych przypadkach o 100 proc.

* * *

Po zawarciu większej lub mniejszej, gorszej lub lepszej transakcji, przed każdym biznesmenem stoi zadanie powrotu do kraju. Żeby była jasność: tłoku na granicy nie robią Polacy,lecz Rosjanie i byli towarzysze z narodów im pokrewnych.

Są trzy możliwości przekroczenia granicy: pociągiem, samochodem, osobowym lub ciężarówką. Do niedawna można było także skorzystać z działającej na przejściu samochodowym wypożyczalni rowerów (100 rubli za godzinę), ale ta przestała funkcjonować ostatnio.

Prawdziwi biznesmeni podróżują samochodami. Białoruska granica strzeżona jest od strony wschodniej nie tylko przez twierdzę, lecz również przez trzy szlabany. Trzeci - ostatni, jeśli patrzeć od strony Najjaśniejszej, a pierwszy od strony twierdzy, pilnowany jest przez białoruską milicję, która czuwa i decyduje: kiedy i kto może podjechać do dwóch pozostałych.

Doświadczony biznesmen, wjeżdżając na Białoruś przejeżdża tylko dwa pierwsze szlabany i pozostawia auto nieopodal opisanego na wstępie WC. Trzeci szlaban przekracza na piechotę, a będąc już w nowo powstałym wolnym kraju, jedzie dalej taksówką. Tak samo z powrotem: towar przez szlaban i do samochodu. Decydując się na postój między szlabanami, oszczędza się czas oczekiwania na wjazd, tj. na przejazd przez szlaban trzeci. A czekać trzeba: od 24 godzin na początku tygodnia do 72 w końcu.

Życie w kolejce jest miłe. Ludzie piją wódkę, palą ogniska, pieką kiełbaski. Szybko zawiązują się znajomości, szybko dochodzi do zbliżeń.

Na granicy można kupić wszystko: wódkę, dziwkę i benzynę. Benzynę kupować warto, tylko, że trzeba się na niej znać. Rasowi biznesmeni z Białej Podlaskiej sprawdzają ją na smak. Fachowiec określi liczbę oktanów z dokładnością do 2. Jest to o tyle potrzebne, że białoruscy eksporterzy kupują benzynę zieloną, a więc najtańszą, dolewają do niej jeszcze tańszej wody i całość barwią czerwonym płynem hamulcowym (podobno czasami dodają też Borygo). Otrzymana ciecz, zarówno ciężarem, lepkością, jak i kolorem przypomina benzynę żółtą, a na dodatek jeszcze się pali. W takiej sytuacji nie ma pewniejszego probierza niż podniebienie fachowca.

Wszystko to jednak jest niczym w porównaniu z tym, co wolna Białoruś zgotowała swym ziomkom i ich przyjaciołom na przejściu dla samochodów ciężarowych w Kukurykach.

Nie wiem ile kilometrów jechaliśmy wzdłuż stojących ciężarówek, ale naprawdę sporo. Przyjazd pod sam szlaban zagranicznego samochodu osobowego wzbudził spore zainteresowanie kierowców. Ledwo zdążyliśmy wysiąść, zebrał się już mały tłumek.

- Długo tu stoicie?

- Różnie. My, tutaj na początku, 2 tygodnie. Tam dalej oczywiście mniej.

- A średnio ile się stoi?

- Różnie, ale jakoś tak będzie 2-3 tygodnie.

- A dlaczego was tak długo trzymają?

- A ... ich wie! Dwie godziny temu wpuścili na przejście pierwszy samochód od trzech dni, a nam mówili, że macie święta religijne. A my wiemy, że to nieprawda, radia waszego słuchamy! Siedzieli tam 3 dni i pili, - odpowiada Andriej.

- No to trzeba się skarżyć - podpowiadam.

- To cię całkiem wyrzucą - spokojnie odpowiada szczupły staruszek w długim płaszczu z kapturem.

- Co jecie, gdzie śpicie, gdzie się myjecie?

- Myć to się nie myjemy wcale. Popatrz na mnie. ... w rowie. Po jedzenie i wodę do picia wysyła się jeden samochód dla większej grupy. Śpimy jak się da. Jak kto może, to w szoferce, jak kto szoferki nie ma - w tych kopach siana.

Staruszek odchodzi i siada w swojej dziwnej maszynie bez szoferki: ni to koparce, ni to spychaczu. Nasz rozmówca - Andriej pokazał nam jeszcze dwie krążące między wozami dziwki.

- To tutaj jedyna radość...

Nazajutrz, kierowani wrodzoną ciekawością, ponownie pojechaliśmy pod szlaban. Dziadka już nie było.

- Cofnęli go spod samego szlabanu - wyjaśnił Andriej. - Nie miał chłopina jakiegoś stempla.

Wszystkie trzy kolejki można ominąć, bo nie ma na Białorusi milicjanta, który by nie brał. Za przekroczenie szybkości: 1-3 dolary, za przekroczenie poza kolejką przejścia granicznego na dworcu kolejowym - 5 dolarów, przejścia samochodowego - 20 dolarów, przejścia dla ciężarówek - 50 dolarów. Eskortowanie przez wóz milicyjny (na sygnale) na początek kolejki - 20 dolarów.

* * *

I tak życie udowadnia, że biznes otworzy każdą granicę. Nikogo z opisanych ludzi nie interesuje, czy rząd Bieleckiego, czy innego Olszewskiego podpisał jakieś papiery o jakiejś wymianie lub współpracy. Ludzie żyją i handlują po swojemu. Biznes zbliża i konsoliduje.

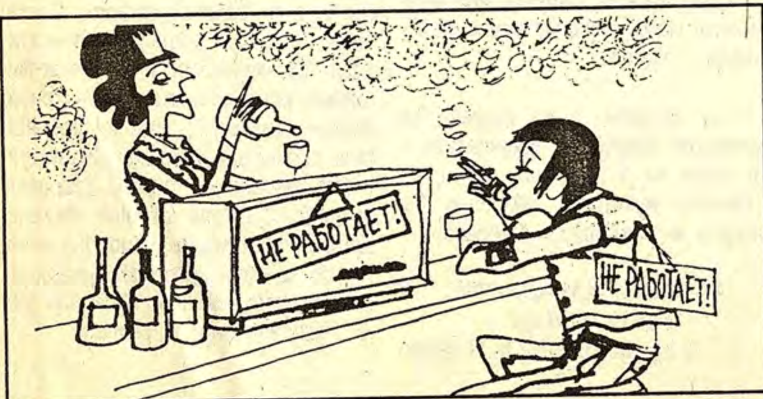
Twierdza Brzeska naprawdę przydała się dopiero teraz. Ona 6-krotnie zmieniała właścicieli. I po co, jak można po dobroci?

W Brześciu zetknęły się dwie kultury: nasza i ich. Górą są oni i - sądząc po potencjale - strefa ruskojęzycznych wpływów będzie stale przesuwać się na zachód.

Najpierw padnie Białystok, potem Warszawa, Kraków, Poznań. Szybciej, niż myślimy, opanują Germanię i Francję. W XXI wiek wejdziemy jako narody naprawdę zjednoczone i mieszkające w prawdziwym wspólnym europejskim domu.

Pamiętajcie jednak, że w domu tym trzeba będzie uważać na gorzałę, papierosy, ozorki w galarecie, a wchodząc do ubikacji uważać, aby nie uświnić nogawek.

Dariusz Cychol
Polska



Jaki ma być Hymn?

Obecnie na Białorusi rozpatrywane są różne propozycje, dotyczące Hymnu państwowego Republiki.

A przecież utwór muzyczny, który może stać się naszym Hymnem, istnieje: jest nim polonez Michała Kleofasa Ogińskiego "Pożegnanie Ojczyzny". Ta cudowna muzyka zawiera wszystko: umiłowanie kraju ojczystego, tęsknotę po utraconej wolności. W końcu utworu wspaniałym akordem dźwięczy wiara w przyszłą potęgę Ojczyzny. Nikt nie pozostaje obojętnym na tę melodię.

Nie wiem, czy są słowa, lecz muzyka jest wzniosła, wzruszająca, potężna - właśnie taka, jaką powinna być melodia prawdziwego hymnu.

Wiaczesław Małachau
gazeta "Respublika"
MIŃSK



КОЛХОЗ ФЕРМЕРАМ ЗЕМЛЮ ВЫДЕЛИЛ!

HUMOR

Pięcioletnia Basia chce coś powiedzieć przy kolacji. Mama ją strofuje:

- Powiesz to po kolacji! Jak się je, to się nic nie mówi!

- Po kolacji mama pyta Basię, co chciała powiedzieć. Na to Basia:

- Chciałam powiedzieć, że zostawiłaś włączone żelazko na tatusiowej koszuli!

* * *

Matka do syna:

- Wojtek Kowalski dostawał od ojca tęgie lanie i teraz ma o wiele lepsze stopnie niż ty!

- Z dopingiem to nie sztuka! - odpowiada syn.

* * *

Między przedszkolakami:

- Gdzie ty się urodziłeś?

- W szpitalu.

- O rany... Więc od razu byłeś chory?

* * *

- Mareczku, czemu nie jesz? Mówiłeś, że jesteś głodny jak wilk.

- A widziała mamusia wilka, który by jadł tartą marchewkę?

* * *

Między szkolnymi kolegami

- Wiesz, Rysiek - zwierza się jeden - ten konduktor to mi się tak przyglądał, jakbym nie miał biletu.

- No, a coś ty zrobił?

- Ja patrzyłem na niego, jakbym miał bilet!

* * *

W domu, podczas obiadu:

- Czy tatuś nie uważa, że moja porcja budyniu jest podobna do Europy?

- Dlaczego do Europy? - pyta zdziwiony ojciec.

- Bo Europa jest najmniejsza z pięciu części świata!

* * *

- Marek, dokąd tak pędzisz?

- Chcę zapobiec bójce dwóch chłopaków!

- Jakich chłopaków?

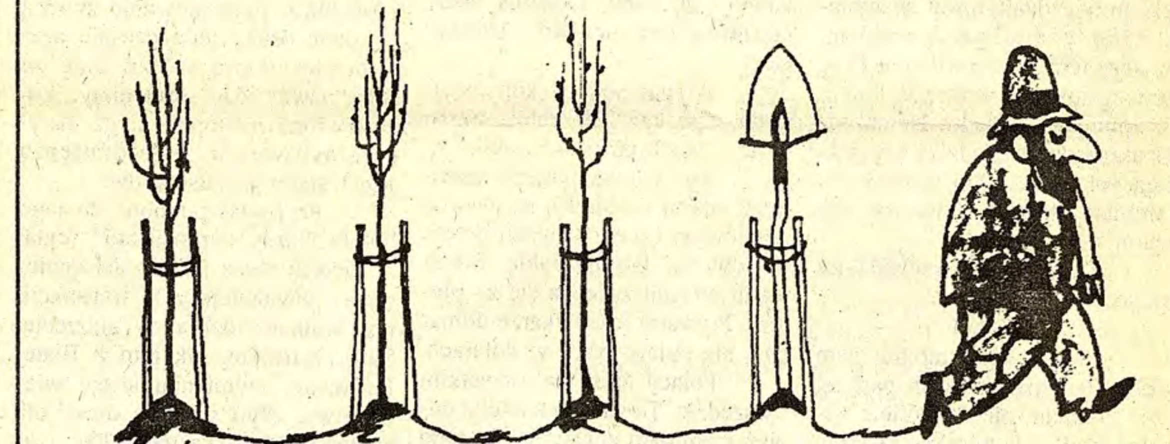
- Jeden z nich to ja, a drugi to ten, co mnie goni!

* * *

Wdowiec ożenił się powtórnie. Po ślubie pyta swego 7-letniego synka:

- Jak ci się podoba nowa mama?

- I owszem - mówi syn z ociąganiem - Podobać to mi się podoba, tylko na nową nie wygląda!





GALARETKA Z PORZECZEK

Porzeczki, 1 kg cukru na 1 litr soku.

Owoce umyć, odsączyć, oberwać szypułki, włożyć do rondla, podlać wrzącą wodą. Gotować pod przykryciem nie dłużej niż 3 min od momentu zawrzenia. Rozgotowane owoce włożyć do wygotowanego woreczka płóciennego lub na gazę i odsączyć sok. Zmierzyć objętość. Dodać (objętościowo) tyle cukru, ile było soku. Ogrzewać do momentu rozpuszczenia się cukru. Zdjąć szumowiny perforowaną łyżką, tzw. szumówką. Gorącą galaretką napełnić wysterylizowane słoiki, najlepiej typu twist, zamknąć i ostudzić.

***

1 kg owoców, 1 kg agrestu lub porzeczek białych lub czerwonych, 1 kg cukru na 1 litr soku.

Sposób wykonania taki sam jak podano w powyższym przepisie.

OGÓRKI KWASZONE MAŁOSOLNE

2 kg ogórków, 1/2 łyżki nasion kopru, 5 ząbków czosnku, 3 łyżki soli, 1 listek laurowy, kilka liści z winogron, kilka ziaren pieprzu, szczypta szałwi i cząbru. Zagotować wodę z solą, pieprzem i listkiem laurowym, ostudzić. Ogórki dokładnie umyć, jeśli są zabrudzone ziemią, namoczyć je na 30 min w zimnej wodzie, a następnie umyć. Ułożyć ściśle w kamiennym garnku lub dużych słojach, przekładać pokrajanym czosnkiem, umytymi listkami winogron, posypać szałwią, cząbrem i koprem. Zalać ostudzoną, osoloną wodą. Lekko przycisnąć, przykryć płótnem, pozostawić w ciepłym miejscu.

OGÓRKI KWASZONE W WEKACH

1 kg ogórków, półtorej łyżki soli, 1/2 łyżeczki nasion kopru, 2-3 ząbki czosnku, kilka liści wiśniowych lub chrzanu, listek laurowy, kilka ziaren pieprzu, kawałek chrzanu. Ogórki umyć, ułożyć w wyparzonych wrzątkiem lub wyprażonych w piekarniku słojach, posypać koprem, skruszonym listkiem laurowym, drobno posiekanym czosnkiem, pieprzem ziarnistym i solą (można ją również rozpuścić w wodzie). Dodać kawałek chrzanu. Zalać przegotowaną, ostudzoną wodą (ok 2 szklanek) tak, aby przykryła powierzchnię ogórków. Zamknąć słoje. Przechowywać w piwnicy.

"Głos znad Niemna"

Pismo Związku Polaków na Białorusi. Nr rej: 8.

Adres redakcji: 230005 Grodno, ul. Dzierżyńskiego 90 A tel. 44-94-57.

Readakcja: Włodzimierz Małaszkiewicz (redaktor naczelny), Laura Michajlik (kierownik działu), Lucyna Olizar (maszynistka), Jarosław Waniukiewicz - (fotoreporter), Józef Dziurbejko (redaktor), Marian Suchożebrski (sekretarz redakcji), Honorata Moroz (obsługa komputera).

Kolegium redakcyjne: Michał Dobrynin, Tadeusz Gawin, Stanisław Kiczka, Tadeusz Malewicz, Włodzimierz Małaszkiewicz, Laura Michajlik, Irena Waluś, Jerzy Waszkiewicz.

Druk: Zakłady Graficzne w Grodnie.

Cena: 50 kop. (w kioskach Sojuzpieczati - 60 kop.)

Nakład 12 tys. egzemplarzy. Zam. nr ...

Autorzy publikacji ponoszą odpowiedzialność za dobór i wiarygodność podawanych faktów. Ich poglądy nie zawsze są zbieżne z poglądami redakcji.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów nadesłanych materiałów bez uprzedniego, listownego kontaktowania się z autorami.

„ГОЛАС З–НАД НЁМАНА"

Двухтыднёвік Саюза палякаў Беларусі. Нумар рэгістарцыі 8. Адрас рэдакцыі: 230005, Гродна, вул. Джяржынскага 90 А, Тэл. 44–94–57.

Рэдакцыя: Уладзімір Малашкевіч – галоўны рэдактар, Ларыса Міхайлік – загадчык аддзела. Юзэф Дзюрбэйко – карэспандэнт, Яраслаў Ванюкевіч – фоторэпарцёр, Мар'ян Сухажэбрскі – адказны сакратар.

Рэдакцыйная калегія: Міхал Дабрынін, Тадэвуш Гавін, Станіслаў Кічка, Тадэвуш Малевіч, Уладзімір Малашкевіч, Ларыса Міхайлік, Ірэна Валюсь, Юрый Вашкевіч.

Друк: Аб'ядналая друкарня ў Гродне.

Цана: 50 кап. У кіёсках „Саюздруку" – 60 кап.

Тыраж: 12 тысяч. Заказ..3225.........